



ROK IV



Widarus

organ korpusu podoficerów
równ wojska lądowego
i marynarki wojennej

NR. II

Kolekcja
Emila Kornasia

WIEDZA I ŻYCIE

Choroba lotników. Piloci, wznoszący się na znaczne wysokości, często zapadają na t. zw. chorobę lotników. Objawia się ona lękiem, bólem i zawrotami głowy, ogólnym osłabieniem, utrudnieniem oddychania i t. d. Lotnicy dostarczają też pokąźnych zastępów neurasteników oraz psychicznie chorych.

Zdrowy człowiek najlepiej się czuje, gdy ciśnienie otaczającego powietrza wynosi jedną atmosferę, gdyż do takiego ciśnienia został zbudowany organizm ludzki. Do wpływów zmian ciśnienia atmosferycznego organizm stara się dostosować, aby zachować równowagę. Czasami jednak wskutek zbyt wielkiego ciśnienia, lub zmieniającego się zbyt szybko, do wyrównania nie dochodzi. Występuje wówczas szereg zaburzeń.

Podczas odbywania lotów balonowych stwierdzono, że oddychanie rozrzedzonym powietrzem możliwe jest w granicach ciśnienia, wynoszącego $\frac{1}{3}$ atmosfery.

Przy wzlotach balonem wysoko ponad ziemię, na organizm lotnika oprócz niskiej temperatury, promieni świetlnych, wilgotności powietrza i stanu jego nadelektrowania, promieni kosmicznych i innych, dotąd niezbadanych jeszcze czynników — największy wpływ wywiera rozrzedzenie powietrza.

Szybkie wznoszenie się, a także gwałtowne opadanie wywołuje na wysokości 3 i pół tysiąca metrów, a nawet niżej, ucisk i szum w uszach, a nawet ból i zawrót głowy. Niektórzy lotnicy odczuwają na tych wysokościach zmęczenie, nudności, pragnienie i ból kończyn.

Na wysokości 5 km pojawia się przyśpieszenie oddechu, także uderzenia serca są szybsze, dochodzą nawet do 140 uderzeń na minutę. Im wyżej wznosi się statek powietrzny, tem zaburzenia te stają się silniejsze. Wysokość 8 tys. metrów zagraża już życiu lotnika, jeżeli nie zabezpieczył on się

w odpowiednie środki ochronne. Na tej wysokości mogą się pojawić krwotoki z uchu, z jelit, z nosa, ze spojówek. Lotnika ogarnia senność i osłabienie mięśni i zmysłów, zwłaszcza wzroku. Niekiedy traci mowę, ogarnia go śpiączka i wreszcie przestaje oddychać.

W celu uniknięcia skutków działania rozrzedzonego powietrza, do odbywania wypraw balonowych używa się dzisiaj szczelnie zamkniętych gondoli, w których obniża się nieco ciśnienie.

Laboratoria lotnicze. W uznananiu doniosłości prac laboratoryjnych i teoretycznych dla rozwoju lotnictwa, państwa kulturalne rozbudowują swoje pracownie lotnicze. Pod tym względem przoduje Francja i Niemcy.

We Francji laboratoria lotnicze podlegają ministerstwu lotnictwa. W Issy les Moulineaux pod Paryżem istnieje Instytut Lotniczy, który zaprojektował tunel aerodynamiczny. Uruchomianie jego nie odbywa się zapomocą śmigła, umieszczonych obok siebie w obrysie eliptycznym.



Każde śmigło będzie poruszane przy pomocy silnika o mocy 1000 K. M. Jest tam także waga aerodynamiczna do pomiarów tunelowych, notująca samoczynnie na filmie wyniki pomiarów równocześnie 5 sil. Waga ta oparta jest na systemie kondensatorów elektrycznych i elektrometrów kwadratowych. Istnieje tam także laboratorium hydromechaniczne, należące do uniwersytetu paryskiego.

W St. Cyr założono Instytut Aerodynamiczny, w którym urządzono basen wodny o śred-

nicy 28 m. Służy on do pomiarów hydroplanów przy pomocy jakby karuzeli, obracanej zapomocą śmigła powietrznego. Badanie całego samolotu odbywa się na wózku pomiarowym, poruszającym się na szynach długości 1,5 km. Pomiar sił przeprowadzany jest samoczynnie.

Istnieje też laboratorium Eiffela w Autenil w Paryżu.

W Niemczech najlepsze doświadczenia lotnicze mieszczą się w Adlershofie pod Berlinem. Pracuje tam liczny sztab inżynierów i techników w doskonałe urządzonej pracowni. Przeprowadza się tam pomiary i badania samolotów podczas lotu — w celu porównania wyników laboratoryjnych z rzeczywistymi. Pomiary te przeprowadzane są albo na specjalnych samolotach, albo też na maszynach Luftbanzy w czasie zwykłych lotów na liniach lotniczych.

W opracowaniu znajduje się wielki tunel aerodynamiczny o pyszy eliptycznej o wymiarach 5x7 m, mający wytworzyć prąd powietrza o szybkości 58 m na sekundę zapomocą silnika 2500 K. M. Opracowywana tam jest także metoda badania dynamicznego konstrukcji samolotowych — w związku z niebezpieczeństwem, grożącym samolotom wskutek drgań, jakie zachodzą w czasie lotów w częściach konstrukcyjnych.

Jak z powyższego wynika, państwa traktują poważnie rolę swoich laboratoriów, służących rozwojowi lotnictwa.

Na ilustracji podajemy świeżo ukończony czterosilnikowy samolot niemiecki Do. K.

Pojedynki kobiet Historji XVII w. znany jest pojedynek dwóch dam z ówczesnej elity towarzyskiej, rywalizujących ze sobą o jednego wybranka. Był nim hrabia de Riome, który wpadł między walczące pannie, aby je rozdzielić. Został przytem dotkliwie zraniony. Wypadek ten podziałał na niego, że wstąpił do klasztoru, przekładając habit nad do-

zgonne pożycie z którąkolwiek z walczących dam.

W 1867 r. pojedynkowały się dwie artystki teatru. Walka ta zakończyła się bezkrawo.

W rok później odbył się w Nicei pojedynek dwóch paryżanek, w którym jedna z przeciwniczek strzałała drugiej rękę.

W 1870 r. odbył się w okolicach Walencji pojedynek między dwiema kuzynkami, pannami Gouzales, na bardzo ciężkich warunkach: pierwsze cztery strzały z odległości 20 kroków, drugie cztery z odległości 15 kroków, po piątym strzale jedna z kuzynek padła trupem, a jej przeciwniczka i sekundantki zemściły z wrażeń.

W 1907 r. odbył się we Lwowie pojedynek między żonami dwóch oficerów austriackich, niedawno zaś w Budapeszcie między córką bankiera a baletnicą, przyczem ta ostatnia została poważnie zraniona w ramię.

Fotoliptofon W Buenos Aires technik argentyński Fernando Crudo zademonstrował przed liczną zebraną publicznością aparat własnego wynalazku, który oddaje dźwięki, utrwalone na zwyczajnym papierze.

Utrwalenie tych dźwięków odbywa się najpierw przez „sfotografowanie” ich na bardzo czułym filmie, przeniesionym następnie na płytę cynkową, a z niej przez druk na papier.

Aparat ten nazwano fotoliptofonem. Może on się stać przyczyną całkowitego przewrotu w przemyśle gramofonowym, szczególnie jeśli chodzi o wyrabianie obecnie płyty gramofonowe, gdyż koszt „karty dźwiękowej”, wynalezionej przez Crudo, jest o 90% niższy od obecnie używanych płyt. Prócz tego użycie igieł staje się zbędne, a wskutek tego unika się porysowania owych kart.

Fotoliptofon został już opatentowany w Argentynie i w wielu państwach Europy i Ameryki.

TRESC NUMERU:

Pokój czy wojna — Nauka dowodzenia — Czy chciałbyś chodzić w jedwabkach — Poradnik życiowy — Mrówki — Gwiazdziste niebo na ekranie — Król Gibraltaru — Z tygodnia — Dział muzyczny: układanie programów koncertowych — Nasze sprawy: Do walki z pesymizmem — Głosy pań — Z naszego życia — Sport — Radio — Humor — Rozrywki umysłowe — Informator — Ogłoszenia.

FOTOGRAFJA NA OKŁADCE: PLUTON TREBACZY 9 PUŁKU UŁANÓW MAŁOPOLSKICH

WIARUS

ORGAN KORPUSU PODOFICERÓW

WOJSKA LĄDOWEGO I MARYNARKI WOJENNEJ

ROK IV

WARSZAWA, 12 MARCA 1933 R.

NR. 11



ŁAZIENKI W ZIMOWEJ SZACIE

Fot. H. Podgębki

POKOJ CZY WOJNA

II

My wszyscy także jesteśmy pacyfistami, pragniemy pokoju, chcemy go za wszelką cenę — ale właśnie dlatego musimy się zbroić, musimy stać z bronią gotową do strzału. Niema chyba drugiego, bardziej pokojowo usposobionego państwa od Polski, która od wieków wojen zaborczych czy zaczepnych nie prowadziła, a zawsze była przedmurzem chrześcijaństwa i cywilizacji przeciwko barbarzyństwu i zaborczości najeźdźców. Dziś ta sama Polska pragnie tylko żyć i pracować w spokoju. Ale czynić to będzie mogła tylko za plecami swego żołnierza.

Mylą się ci obywatele, co chcąc rozbrojenia za wszelką cenę, twierdzą, że są pacyfistami. Bo miłość pokoju nie oznacza wcale, że należy kłaść głowę pod nóż. Że zdradziwszy poniekąd własny kraj i własny naród, należy oddać je na łup wroga. Że lepiej zaprzedać się w niewolę, niż się bronić. Zupełnie jak człowiek napastowany przez tygrysa, a rzucający broń w mniemaniu, że tygrys się nad nim zlituje, podczas gdy dzikiej krwiożerczej bestji litość czy szlachetność nie mieści się w krwawym łbie...

A już najśmieszniejsi są ci, którzy powołują się na kulturę naszych zachodnich sąsiadów. Piękna mi kultura, co spaliła Kalisz, Ypres, Louvain i tyle innych miast, kościołów, uniwersytetów, szkół, pomników. Co rozstrzeliwała bezbronnych. Co miotła bomby samolotowe na szpitale. Co z traktatów czyniła świstki papieru. Co uciekała się do najokrutniejszych kłamstw i intryg. Co mordowała w najwyszukańszy, najbardziej „naukowy” sposób. Raz na zawsze trzeba uprzytomnić sobie, że między prawdziwą kulturą a germańską „Kultur” jest taka sama różnica, jak właśnie między prawdziwym pacyfizmem (miłością pokoju), a owym defetyzmem naszych „złych cywilów”, jak między architektem francuskim, który kilkadziesiąt lat budował słynną katedrę w Reims, a niemieckim generałem, który zburzył ją w kilka dni.

Pacyfizm — to pragnienie pokoju za cenę sprawiedliwości i równości.

Osiągnąć je można w na-

szych warunkach tylko w myśl odwiecznej, mądrej łacińskiej zasady: *Si vis pacem para bellum* (jeśli pragniesz pokoju, szykuj się do wojny). Wówczas wróg nabierze respektu i nie ośmieli się na nas porwać. Wszystkie ustępstwa czy eksperymenty, to już defetyzm, to strusie chowanie głowy w piasek, to upodlenie, to służalczość, niewolnictwo, hańba, a w końcu zdrada własnego kraju. Kto mówi, pokój za wszelką cenę, ten jest zdrajcą stanu.

Pacyfizm kilku ministrów francuskich z Briandem i Vivianim na czele, kosztował Francję i narody z nią sprzymierzone więcej istnień ludzkich, stworzył więcej kalek i ofiar wojny, od imperjalizmu Wilhelma II. Jeżeli Niemcy, walcząc na dwa fronty, ponieśli proporcjonalnie znacznie mniej strat od sprzymierzonych, to tylko dlatego, że były do wojny przygotowane. Gdyby Francja była równie dobrze przygotowana i nie wierzyła w mgliste zjawy pacyfizmu, Niemcy nie odważyliby się zacząć. A jeśli nawet — odnieśli by od razu porażkę i wojna skończyłaby się w kilka miesięcy.

Wydaje się tym naszym fałszywym prorokom pokoju, że służą szczytnym i chrześcijańskim cełom.

W rzeczywistości służą naszym wrogom, boć osłabiają ducha w narodzie i ułatwiają zadanie napastników. Zaiste, trzeba być ślepym albo szalonym, albo zgola łotrem i zdrajcą, aby krzewić w kraju zdawna pokojowo usposobionym, takie poglądy.

Mainy od strony zachodu sąsiadów czekających tylko na okazję aby się na nas rzucić. Jeśli do tej pory tego nie czynią, to nie ze względu na skrupuły i piękne zasady pacyfizmu. A jedynie dzięki temu, że żołnierz polski czuwa na granicy, że po drugiej stronie Renu czuwa tak samo żołnierz francuski. Gdyby ich nie stało, powtórzyłaby się historia z 1914 roku.

Powiecie, że i tak się może potwórzy. Zgoda. Ale stare francuskie przysłowie powiada: Człowiek strzegący się, wart jest dwóch. I naczej — strzeżonego Pan Bóg strzeże.

Jeśli stanowcza postawa polskiego żołnierza, a za nim i całe-

go solidarnie a obywatelsko myślącego narodu, nie powstrzyma wroga od napaści — to z pewnością nie powstrzymają go piękne słowa pacyfistów i owe pomniki kultury, wzmagające tylko zaborczy apetyt.

Aby móc spać przy otwartych drzwiach i oknach należy wpierw unieszkodliwić rabusiów. Jeśli rozbroimy policję, pozostawiając broń w rękach opryszków, nie będziemy pewni dnia ani godziny. Bo, liczyć na to, że rozkliwieni rozbrojeniem policji opryski, zaniechają napadów, jest piramidą głupotą.

Trzeba więc wpierw zabezpieczyć się od napadu, a potem dopiero stać się pacyfistą... racjonalnym. Pacyfizm, oparty na utopji, jest absurdem, a ludzie, którzy go propagują, kopią grób sobie i swoim bliskim.

Pacyfiści nasi powinni zjednoczyć wszystkie wysiłki w kierunku przekonania swoich zachodnich i wschodnich, zresztą bardzo nielicznych kolegów, o konieczności zlikwidowania idei zaborczych, zwalczania kultu „świeżej i wesołej wojenki”, „krwawego odwetu” i t.p. Tamtym krajom przecież nie i nikt nie grozi. I byleby przestały bruździć, a ludzić i grozić, świat mógłby żyć w szczęściu i pokoju.

Minister spraw zagranicznych Polski powiedział niedawno słusznie, że jesteśmy gotowi do lojalnej i twórczej współpracy międzynarodowej, jednak nigdy nie będziemy igrać z ką w nieczyjem ręku.

A tem bardziej nie damy się obrabować.

Zapamiętajmy to sobie dobrze.

Wspomnijmy na przeszłość Polski przedrozbiorowej. W naszym położeniu tylko silna armja, oparta o obywatelsko myślący naród — naród, który w każdej chwili stać się może narodem pod bronią — będzie w stanie gwarantować pokój i pomyślny rozwój kraju. Albowiem kraj rozbrojony, to bynajmniej nie przykład godny naśladowania. To tylko pokusa dla złych i zaborczych sąsiadów. I tym to sąsiadom należałoby w pierwszym rzędzie szczepić idee pacyfistyczne.

J. Ginsbert

NAUKA DOWODZENIA

ZADANIE TAKTYCZNE Nr. 13.)

Omówienie i rozwiązanie.

Wydać się, że własnymi siłami pluton sierż. R. nie potrafi utorować sobie drogi do cegielni i dalszy uparty ruch naprzód, o ile sierżant potrafi pociągnąć swych ludzi, przysporzy mu tylko strat. Czy wobec tego wybrano złą drogę? Może trzeba się cofnąć i pójść za II plutonem, który ma drogę łatwiejszą?

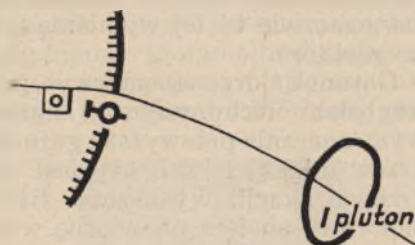
Nigdy! Inne czynniki mogą sprawić, że ruch plutonu stanie się możliwy. Będą to:

- ruch naprzód II plutonu,
- wkroczenie ciężkiej broni, którą dysponuje d-ca kompanii (ciężkie karabiny maszynowe, moździerze, działo piechoty).

Trzeba zatem przeczekać, aż działanie ich wywrze oczekiwany skutek. Podczas tego oczekiwania trzeba nie tylko uniknąć ponoszenia strat, ale jeszcze zwalczać energicznie nieprzyjaciela, aby ułatwić ruch innych plutonów i zaciąganie stanowisk przez ciężką broń.

Zwalczanie nieprzyjacielskiego ciężkiego karabina maszynowego może być utrudnione, jeżeli d-ca kompanii i dowódca, kierujący ogniem ciężkiej broni nie będą powiadomieni o dokładnym jego ustawieniu. Z ich punktów obserwacyjnych karabin ten może być trudny do wykrycia. Sierż. R. jest przeto obowiązany jak najszy-

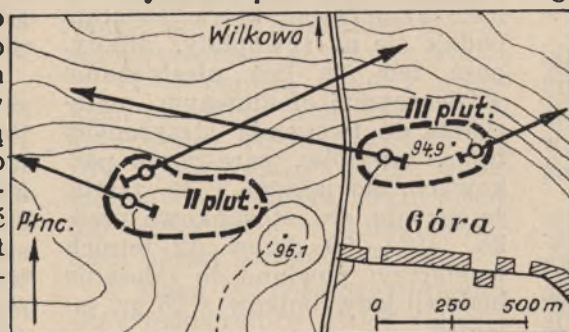
biej zameldować stanowisko rozpoznanego ciężkiego karabina maszynowego i położenie plutonu. Jakim



Pluton zatrzymany straty 15L.
Proszę sanitariuszy R. sierżant

Meldunek sierż. R.

środkiem? Jeżeli pluton posiada odpowiednią amunicję, to najszybciej i najdokładniej przekazać się potrzebną wiadomość przez wystrzelenie w kierunku nieprzyjacielskiego ciężkiego karabina maszynowego kilku pocisków sygnałowych z granatnika (zwalczanie granatnikiem wydaje się uniemożliwione przez odległość). Równocześnie trzeba jednak dla pewności wysłać odpowiedni meldunek.



Szkic do zadania taktycznego Nr. 14

Rozkazy sierż. R. brzmiałyby: „Okopać się! 1 i 2 drużyny zwalczać nieprzyjaciela przed i na prawo od cegielni, 3 drużyna — na lewo”.

Kapral - obserwator otrzymuje rozkaz meldowania wykrycia lub pojawienia się u nieprzyjaciela nowych c. k. m. lub stanowisk dowódców. Z-ca sierż. R. otrzyma rozkaz pilnowania, by nikt nie ruszył się w tył, prócz gońca, który zaniesie meldunek. Meldunek ten powinien być zwięzły, a jednak zupełny i przejrzysty. Mógłby on wyglądać jak załączony rysunek.

ZADANIE TAKTYCZNE Nr. 14

Założenie.

W marszu ubezpieczonym na północ 3 kompania 11 p. p. osiągnęła dn. 15 II o g. 11.00 wieś Góra i tu d-ca kompanii wydał rozkaz, z którego wynika, że kompania wzmocniona plutonem ciężkich karabinów maszynowych i działem piechoty zaciąga czatę główną, grupując się jak na szkicu. Sąsiednie czaty stają w odległości 1 1/2 — 2 km. Odkryty teren pozwala nawiązać z niemi łączność ogniową.

Sierż. K., d-ca I plutonu, który został przeznaczony do odwodu, otrzymał zadanie:

„wesprzeć walkę obronną plutonów II i III oraz przygotować przeciwdzierzenie na ich stanowiska”.

Pytanie: decyzja i rozkazy sierżanta K.

*) Założenie do tego zadania patrz Nr. 10 „Wiarusa”.

CZY CHCIAŁBYŚ CHODZIC W JEDWABIACH?

I

Czy chciałbyś zarobić 400 albo 500 zł?

Widzę jak szanowny czytelniku uśmiechasz się pod wąsem. Optymista radby jak najprędzej przebiec wiersze aż do końca, aby w jednej chwili posiadać tajemnicę łatwego zarobku i nie być uprzedzonym przez innego, pesymistę zaś, uśmiechnie się ironicznie.

W czasach stagnacji, w czasach kryzysu zarobić pięćset złotych! Któżby nie chciał? Przecież to ciężki grosz. To suma, którą moż-

na niejedną dziurę załatać. Poco łątać, to nieprzyjemne zajęcie nawet dla kobiet. Lepiej chodzić w całym, w dodatku w jedwabkach. Odrobinę cierpliwości, a przekonacie się, że ten wstęp, który pozornie zakrawa na lekki feljetonik, już w następnych wierszach traktuje sprawę zupełnie poważnie. Przedtem jednak jeszcze jedno pytanie. Czy chciałbyś chodzić w jedwabkach?

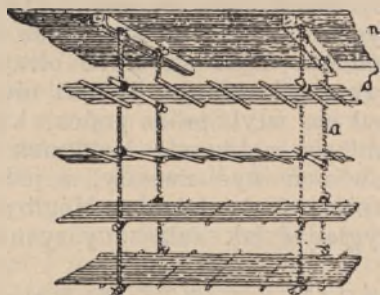
Jedwab! Cienki, elastyczny, ładnie połyskujący, miękki i miły w dotyku a niezmiernie praktyczny i trwały. A czy wiesz jak po-

wstaje? Kto jest fabrykantem surowca jedwabiu? Gąsienice jedwabników. Możesz być ich hodowcą. Bez specjalnych studjów, wysiłków i przy minimalnym nakładzie pieniędzy, na który zawsze stać każdego, możesz chodzić w jedwabkach i w ciągu krótkiego stosunkowo przeciągu czasu zarobić 400 — 500 a może i więcej złotych.

Według legend, pierwszymi hodowcami jedwabników byli Chińczycy, stamtąd przemysł ten rozpowszechnił się w innych krajach azjatyckich, a następnie eu-

ropejskich, aż wreszcie kilka lat temu dotarł do nas.

Hodowla jedwabników dzięki temu, że nie wymaga fachowego przygotowania teoretycznego i specjalnych pomieszczeń, jest b. łatwa. Dzięki zaś minimalnemu nakładowi pracy, która zresztą trwa krótko, bo zaledwie około 6 tygodni po parę godzin dziennie i



Etażerka wisząca

może być wykonywana nawet przez dzieci oraz niewielkim wydatkom a dużym zyskom, szczególnie przy drobnej produkcji, zainteresowanie tą gałęzią przemysłu wzrasta z dniem każdym. Niewspółmiernie z zainteresowaniem wzrasta na naszych rynkach zapotrzebowanie na ten cenny surowiec.

Dzięki wielkim zaletom nitki jedwabnej, która pod każdym względem przewyższa wszystkie przędze na świecie, jedwab w wielu wypadkach jest tkaniną niezastąpioną.

Nim przystąpimy do opisu hodowli jedwabników, należy kilka słów poświęcić pożywcze gąsienic jedwabnika, którą stanowią liście morwy białej (*Modus alba*).

Gdzie niema morwy białej, tam nie może być mowy o hodowli jedwabników.

Szkółki morwy białej są u nas dość rozpowszechnione; w Małopolsce Wschodniej mamy ich kilkanaście tysięcy. Stamtąd też możemy zamawiać materiał do naszych celów.

Morwa jest drzewem niewybrednym pod względem jakości gleby. Uduje się wszędzie, z wyjątkiem lotnych piasków, ciężkich nieprzepuszczalnych glin i podmokłych zakwaszonych torfowisk. Idealne są gleby łatwo przepuszczalne, przewiewne, na podłożu przepuszczalnym. Że u nas dobrze się zaaklimatyzowała i na mroz jest odporna, świadczy fakt, że ciężką zimę w roku 1929, która poczyniła spustoszenia w naszych drzewostanach owocowych, ba, nawet w iglastych,

morwa nawet w szkółkach, przeżyła wyśmienicie.

Z pomiędzy całego szeregu zalet, które przemawiają za tem, że małowartościowa pod każdym względem wierzbą, topolą, kasztan i t. p. powinny ustąpić pierwszeństwa morwie białej, wymienię tylko niektóre.

Gatunek drzewa morwy pod względem technicznym i opałowym znacznie przewyższa gatunki drzew miękkich i zbliżony jest do drzewa akacji. Wysuszone liście morwowe obcięte na wiosnę wraz z młodemi pędami, używane jako dodatkowa pasza dla zwierząt, futerkowych roślinożernych (np. króliki), dodatnio wpływa na gatunek futra, które zawdzięczając składnikom chemicznym (gumie) w nich zawartym, staje się miękkie w dotyku, zwarte i jadowabiste.

Poza tem, najważniejsze, że morwa nigdy nie jest opanowywana przez pasożyty żadnego grzyba lub owadu, który mógłby być szkodliwy dla zbóż, warzyw, jarzyn, lub drzew owocowych, czego o innych drzewach powiedzieć nie można.

Morwa wysokopienna jak również krzaczasta, która świetnie nadaje się na żywopłoty, altany, poza tem, że jest niesłychanie wdzięcznym i efektywnym materiałem do tworzenia strzyżonych figur, inicjałów, parawanów parkowych, ma jeszcze i tę zaletę, że rozwija się stosunkowo szybko. 40 — 50 drzew 12-letnich wystarczyć powinno do założenia hodowli jedwabników z 25 gr. jajeczek.

Przystępując do hodowli jedwabników, musimy poczynić pewne przygotowania.



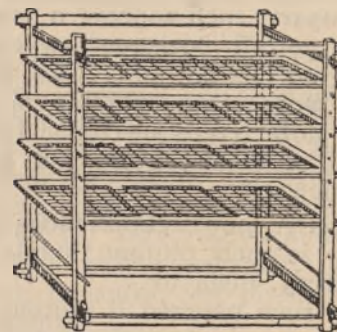
Wybijaczki i sposób przygotowania zdejmników

Najlepszym miejscem do urządzenia hodowli będzie izba mieszkalna, względnie inne pomieszczenie, odpowiadające następującym warunkom: suche, czyste, (najlepiej bielone wapnem) widne lecz osłonięte od bezpośredniego działania promieni słonecznych, przewiewne. Pożądane jest zaopatrzenie wychowalni w piec do ogrzewania w czasie chłódów. Piecyki żelazne są najmniej od-

powiednie, gdyż nie utrzymują równomiernej temperatury.

Piwnice i suteryny ze względu na wilgoć są nieodpowiednie na wychowalnie, strychy zaś tylko kryte słomą lub gontem mogą stanowić wyjątek.

Wielkość wychowalni przy pro-



Etażerka stojąca

dukcji domowej t. j. z 25 gramów jajeczek, w ostatnim okresie rozwoju gąsienicy powinna wynosić 75—120 m sześciennych przestrzeni, t. j. wielkość średniego pokoju.

Nieodzownym sprzętem do hodowli jedwabników są półki. Takie półki możemy zrobić sami z drewnianych listew, zbitych w kształcie prostokąta, o rozmiarach powiedzmy 2 m × 0.70—0.80.

Długość ram półki powinna być zastosowana do pomieszczenia, a jej szerokość przy półce wiszącej lub stojącej pośrodku izby, do której dostęp mamy ze wszystkich stron, może być dwa razy większa. Zbyt szeroka półka utrudnia wykonywanie czynności, związanych z wychowaniem gąsienic.

Sporządzone ramy wyplatamy sznurkiem lub cienkim drutem w ten sposób, że dookoła ram wbijamy do połowy gwoździki w odstępach 5 — 7 cm jeden od drugiego. Przez gwoździki przeciągamy równoległe do podłużnego ramienia szkieletu sznurek lub drut, okręcając każdy gwoździk raz lub dwa razy. Następnie przeciągamy sznurki równoległe do boku poprzecznego, poczem wbijamy gwoździki do końca.

W ten sposób otrzymujemy coś w rodzaju rzadkiego sita. Takie same ramy na półki możemy zrobić z trzciny, wikliny i t. p.

Przygotowane półki rozmieszczamy na drewnianych wiązaniach w pomieszczeniu przeznaczonym na hodowlę albo w postaci stojących etażerek albo w postaci półek zawieszonych na sznurze lub na drucie u pułapu. Półki wiszące są łatwiejsze do wykonania i tańsze, poza tem posiadają jeszcze tę

zaletę, że zabezpieczają gąsienice przed mrówkami i innymi szkodnikami. Tak jedne, jak drugie muszą być tak wykonane, aby siła mogły być łatwo oddzielane od podstaw, na których są ulokowane. Odległość najwyższej pułki od pułapu powinna wynosić najmniej 60 cm.

Na ramach półek rozścielamy arkusze czystego papieru (tego rozmiaru co pułka) i na nim hodujemy gąsienice. Jest to t. zw. podesłanie.

Drugim przyrządem, potrzebnym do hodowli jedwabników są t. zw. zdejmniki. Służą one do oczyszczania podesłania i rozrzedzania gąsienic, które w miarę wzrostu nie mieszczą się na zajmowanej poprzednio przestrzeni.

Zdejmniki robimy z papieru, tego samego wymiaru, co podesłanie. W papierze przeznaczonym na zdejmniki, wybijamy specjalnym wybijaczem okrągłe otwory o średnicy około 5—7—13—17 mm, dostosowane do wieku gąsienic (patrz rysunek).

Do wybijania dziur w zdejmnikach, układamy warstwę kilkunastu arkuszy papieru i po zczepieniu arkuszy na brzegach i po przekrątkowaniu górnego arkusza, otwory wybijamy na skrzyżowaniu linii.

Równie dobre, a praktyczniejsze są zdejmniki z siatki, zrobionej z niezbyt grubego szpagatu (o rozmiarze oczek jak wyżej), przybitej do dwóch listewek w celu łatwiejszego przenoszenia.

Jako zdejmnik w pierwszym okresie życia gąsienic można użyć grubego tiulu. Poza opisanymi przyrządami w wychowalni powinien się znajdować: termometr, naczynie do świeżych liści i naczynie do ścięci, deska i nóż do krajania liści i ewentualnie schodki, jeżeli półki rozmieszczone są wysoko.

Przed każdym rozpoczęciem hodowli, pomieszczenie przeznaczone na ten cel powinno być wybielone wapnem, a podłogi, sprzęty i przyrządy, których będziemy używali, dokładnie wyszorowane wodą z dodaniem 2% roztworu formaliny.

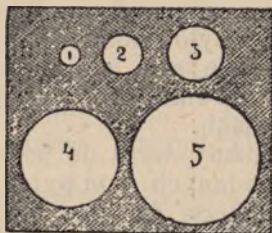
Hodowlę rozpoczynamy zależnie od rozwoju liści morwy; zazwyczaj najodpowiedniejszym czasem jest druga połowa maja.

Jajeczka gąsienic jedwabników sprowadza się z Centralnej Doświadczalnej Stacji Jedwabniczej w Milanówku pod Warszawą.

Gram tych jajeczek kosztuje około 60 gr. Z jednego grama ja-

jeczki wylęga się przeszło 1000 sztuk gąsienic.

Z chwilą rozwinięcia się liści morwy, przystępujemy do wylęgu jajeczek. W tym celu do ramki z drzewa czy tektury, wielkość której uzależniamy od ilości sprowadzonych jajeczek, przyklejamy lub przybijamy płótno albo flanelę, na które wysypujemy jajeczka, nie dotykając rękami. Piórkiem roz-



Wielkość otworów w zdejmnikach

garniamy je równomiernie po całej ramce tak, aby jedno drugiego nie dotykało i umieszczamy na podstawce w ten sposób, aby powietrze miało dostęp od spodu. Na jeden gram jajeczek rozmiar ramki powinien wynosić 10 × 15 cm. Miejsce, gdzie ustawiamy ramki wylęgowe musi być spokojne, widne, ale nie słoneczne, nie narażone na przeciągi, o temperaturze 10° R. W pobliżu ramki z jajeczkami stawiamy talerz lub miseczkę z wodą. Jeżeli powietrze jest zbyt suche, ramkę i talerz umieszczamy w pudełku tekturowym lub drewnianym, w którego ściankach należy porobić otwory.

W ciągu dni następnych podnosimy temperaturę mniej więcej o

1° dziennie aż do 16 — 18° R. W tym celu albo przenosimy jajeczka do coraz cieplejszego pomieszczenia albo ogrzewamy wylęgarnię. Taką temperaturę zachowujemy w wychowalni aż do końca hodowli.

Proces wylęgania gąsienic trwa 3—4 dni. Najwięcej gąsienic wylęga się 2 i 3 dnia, najmniej 1 i 4. Na dwa, trzy dni przed wylęgnięciem, jajeczka zmieniają barwę na brunatno-szarą, a w przeddzień wylęgnięcia na jasno-popielatą. Wylęgnięta gąsienica jest pokryta czarnymi włoskami, o główce czarnej, połyskującej, a ponieważ jest bardzo delikatna, nie należy jej dotykać rękami. Co dzień wylęgnięte gąsienice należy zbierać z pomiędzy nie wylęgniętych jajeczek. Tę czynność wykonywamy raz na dzień około godziny 6-ej rano. W tym celu ramkę z jajeczkami nakrywamy zdejmnikami w postaci tiulu, na który posypujemy dość drobno pokrajane listki morwy. Po upływie 2 — 3 godzin, wszystkie wylęgnięte gąsienice przejdą na zdejmnik, który przenosimy na półkę wychowalni zaopatrzoną w podesłanie.

Przy podnoszeniu zdejmnika z ramki wylęgowej należy zwracać uwagę, czy nie przyczepiły się do niego nie wylęgnięte jajeczka, które należy piórkiem omieść.

Wylęgnięte w jednym dniu gąsienice, przeniesione na półkę wychowalni, hodujemy jako oddzielną partję. Każdą taką partję zaopatrujemy w kartkę w/g niżej podanego wzoru, na której w czasie hodowli wypełniamy poszczególne rubryki.

Rasa
Data wylęgnięcia . . .
Nr. partji
Linienie I
" II
" III
" IV

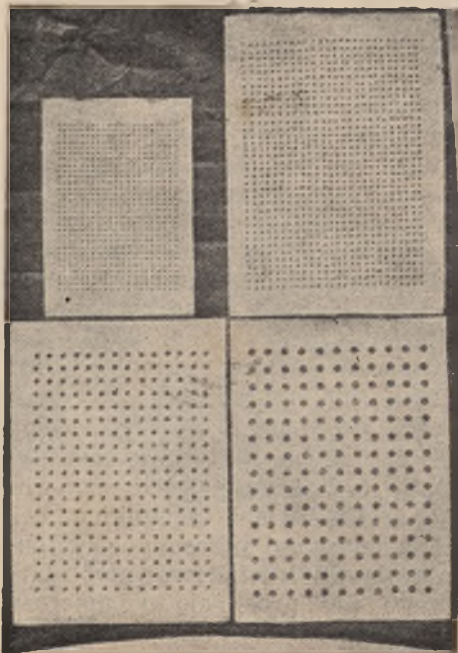
Zawijanie oprzędów

Uwagi:

Życie gąsienicy jedwabnika trwa od 28 do 36 dni i podzielone jest na 5 okresów, z których każdy kończy się zrzucaniem przez gąsienicę skórki. Ten proces nazywamy linieniem gąsienicy.

Każdy z pierwszych czterech etapów czy okresów życia gąsienicy trwa od 4 do 6 dni, a okres linienia dzielący te etapy 1—1¹/₂—2 dni.

(dokończenie nastąpi)



Zdejmniki dla 2, 3, 4 i 5 okresu życia gąsienic

II

Jak okazuje się z korespondencji z naszymi czytelnikami, sprawa umiejętności zachowania się w towarzystwie nie zupełnie jeszcze straciła na aktualności. „Wiarus kresowy Gł. M.” porusza różne ważniejsze i drobniejsze zagadnienia aż w 16 zapytaniach. Postaramy się wszystkie poniżej wyczerpać, zmieniając tylko nieco ich porządek.

Więc przedewszystkiem: gdzie i za jaką cenę można nabyć podręcznik o „naprawdę dobrych manierach towarzyskich i o dobrem wychowaniu?” — Śmiało odpowiadamy: nigdzie. Istnieje sporo wydawnictw na ten temat, ale to sprawy nie rozwiązuje.

Dobre wychowanie polega na postępowaniu w taki sposób, aby nikomu nie być przykrym, nikomu nie uchybić, nikogo nie obrazić. „Nie czyni drugiemu, co tobie nie miło” — oto pierwszy zasadniczy kanon dobrego wychowania. Ale to nie wszystko. Grzeczność trzeba stopniować, zależnie od osoby, z jaką się ma do czynienia. Inaczej postępuje się z kobietą, niż z mężczyzną, inaczej ze zwierznikiem lub wogóle starszym, niż z kolegą, inaczej z dorosłym, niż z dzieckiem, a jeszcze inaczej — i szczególnie rozważnie — z podwładnym. Trzeba mieć zawsze na względzie, aby słowem lub czynem nie popełnić czegoś, co by za uchybienie poczytywane być mogło.

Zachowanie się z grzecznością, a bez przesady i przymusu, w towarzystwie składa się na całokształt t. zw. dobrych manier — to jest: stosownego zachowania. Powinno się doń przyuczać dzieci od małego; człowiek kulturalny przyzwyczaja się do tego, jak do czystej koszuli.

Czyż podobna, aby jakakolwiek książka, choćby wielka, jak encyklopedia, i napisana przez geniusza, przewidziała zgóry *wszystkie* wypadki, jakie w towarzystwie, t. j. w obcowaniu z ludźmi, zająć mogą? Czy można krępować się przepisami, w których czuć się będziemy, jak w przyciasnym kołnierzu?

Nie: zawierzmy lepiej swemu wychowaniu, opartemu na życzliwości dla bliźnich, na subtelności i grzeczności, a lepiej na tem wyjdziemy, niż studiując książki. Przypatrujmy się także ludziom, dobrze wychowanym, w razie po-

trzeby zasięgajmy ich zdania, a oni lepiej nam każdorazowo poradzą, niż drukowane dzieła.

To rzecz najważniejsza. Inne szczegóły zachowania są już sprawami drobniejszemi i zwyczajowymi. Nabywa się ich przez obcowanie z dobrze wychowanym towarzystwem, inaczej mówiąc — ktoś, którego wychowanie w dzieciństwie było zaniedbane, jeżeli ma ambicję sam się potrafi wychować towarzysko, wzorując się na ludziach.

Przejdźmy teraz do poszczególnych, zadanych nam pytań. Część ich dotyczy kasyna podoficerskiego.

Kasyno wojskowe (każde) spełnia dwojaką rolę. Jest jadalnią dla swych członków i jest ich klubem. Do jadalni w porze posiłków mają często stały wstęp nietylko członkowie. Do klubu (do innych pokojów lub w innych godzinach) nie członkowie przybywają tylko za zaproszeniem lub jako wprowadzeni goście.

Gdy się wchodzi do kasyna, gdzie posiłek spożywany jest przy wspólnym stole, to ktoś, zawsze najstarszy stopniem, przy tym stole prezyduje. Posiłek jest o oznaczonej godzinie; najstarszy pierwszy zajmuje miejsce, za nim — inni. Palić przy stole wolno dopiero, gdy najstarszy zapali lub palić pozwoli; nieobyczajnością jest palenie przed skończonym posiłkiem, bo to innym przeszkadza, chyba w czasie bardzo długich biesiad. Wstaje się od stołu, gdy najstarszy wstanie lub wstać pozwoli (np. słowami: „dziękuję panom”).

Gdyby ze względów ważnych ktoś się spóźnił, musiał wstać od stołu podczas posiłku lub nim wszyscy wstaną, podchodzi do najstarszego i prosi go o przebaczenie albo pozwolenie. Obchodzenie wszystkich pokolei przy stole na powitanie i przeszkadzanie w jedzeniu podawaniem ręki jest zbyteczne; ogólny ukłon wystarczy.

Do starszego *nigdy nie wyciąga się pierwszemu ręki*. Staje się w pozycji na bacność; jeżeli poda rękę, ściska się ją z szacunkiem, bez uniżoności ani przesadnego zginańia się wpoł. Nigdy również starszego nie prosi się o papierosa lub o ogień.

O ile posiłek w kasynie podawany jest przy osobnych stoli-

kach i posiłku ogólnego niema, wystarczy, wchodząc, przywitać się z najstarszym stopniem oraz tymi, ohok których się przechodzi. Poza tem — ukłon ogólny. Gdyby się jednak następnie zaczęło z kim rozmowę, nastąpi zwykle przedtem podanie ręki.

Nigdy nie należy rozmawiać zbyt głośno, a zwłaszcza — od stolika do stolika, bo to stwarza gwar i przeszkadza innym.

Pamiętać trzeba, że w kasynie wojskowym najstarszy jest zawsze najwyższy stopniem wojskowy. Osoby cywilne obojga płci są jedynie gośćmi, ale z tego właśnie tytułu zasługują na szczególną uprzejmość.

Panie i starsze panny, o ile podają nam rękę (podają zawsze pierwsze), całuje się w rękę. Jest to zwyczaj w Polsce przyjęty, i obowiązuje, nawet jeżeli dama jest w rękawiczce, chyba, że nas sama od tego zwolni. Tak samo na ulicy, na balu czy liczniejszym zgromadzeniu, ale niema potrzeby obchodzić np. stu dam, chyba, że się z każdą chcemy przywitać lub, że nas której przedstawiają. Tu także należy stosować ogólny ukłon; czasem tylko specjalnie się wita najdostojniejszą w towarzystwie damę i jej bezpośrednio otoczenie. Zagranicą całowanie dam w rękę jest znacznie mniej rozpowszechnione, a całowanie się mężczyzn między sobą („z dubeltówki”) zupełnie nieznanne. Nie znaczy to jednak, abyśmy nie mieli zachowywać naszych zwyczajów, bo niema w nich nic złego.

Piękną tradycją jest niepalenie przy damach, lub też tylko za ich zezwoleniem. Gdy jednak pali już najstarszy stopniem, to znaczy, że takie zezwolenie uzyskał, i pytać o nie głośno nie należy, chyba dyskretnie, najbliższych sąsiadek. Nie potrzeba też pytać, o ile panie same palą, co dziś jest częste.

Kłaniać się damom znajomym trzeba zawsze, więc nawet towarzysząc zwierznikowi, o ile, naturalnie, nie jest się w szeregu. Jest to tem łatwiejsze, że idzie się zazwyczaj za zwierznikiem. O ile jedzie się z nim pojazdem, nigdy żaden zwierznik ukłonu damie za złe wziąć nie może.

Przy ukłonie nie jest potrzebne jeszcze pozdrowienie słowami (np. „moje uszanowanie pani”). Ale są wypadki, kiedy takie pozdrowienie podnosi uprzejmość ukłonu.

Reguła na to niema. W stosunku do żony zwierzchnika zalecić należy raczej sam ukłon, o ile nie nastąpi z jej strony pozdrowienie.

Gdy chodzi o osoby t. zw. niższej kondycji (w szczególności służbę domową), nie nam nie uchybia ukłon ku nim skierowany, zwłaszcza, gdy chodzi o kobiety,

bo mężczyźni na pewno pierwsi się uklonią, a często również kobiety. Trudno tu formalizować się o ukłon, boć partja nierówna, a za grzeczność zyskamy wdzięczność. Tak samo pozdrowić możemy służbę domową naszych znajomych, a ona — nas. Wogóle nie należy z tego nigdy robić wielkiej kwe-

stji. Przy podawaniu potraw na większem przyjęciu, dobrze wyszkolona służba nie mówi „proszę” i dziękować jej nie trzeba; ale na powiedziane „proszę” zawsze odpowiedzieć należy „dziękuję”. W restauracji dziękowanie jest powszechnie przyjęte.

(dokończenie nastąpi)

Stało się! Sprawdziły się moje marzenia. Jadę—jadę szukać wrzeń i przygód na „czarnym kontynencie”. Tak sobie powiedziałem stojąc na pokładzie „Polonji”, która unosiła mnie lekko po falach ku egzotycznym brzegom Afryki!

Jechałem wbrew „dobrych” rad mej rodziny i ostrzeżeń przyjaciół, znajomych i nieznajomych ludzi, którzy tam byli i nie byli. Uprzedzali mnie, że będę musiał cierpieć rozmaite niewygody i przechodzić mnóstwo strasznych chorób. Miałem też być rozszarpany przez lwy, zmiażdżony w zwojach olbrzymich węży, a wreszcie pożarty przez krokodyle, lub też pojmany przez ludożerców i smażony na rożnie, tak jak się smaży prosiaka wielkanocnego. Trudno, myślałem sobie, co będzie to będzie! A podświadomie czułem, że wszystko szczęśliwie przeżyję, byłem przecież młody i silny.

Na moje szczęście, a czytelnika nieszczęście, nie stanąłem żadnemu krokodylowi kością w gardle, nie podrapałem mnie dziki kot, i murzyn nie spożył. Nawet cholera mnie nie wzięła. Natomiast ledwo uszedłem cało przed napadem—mrówek!

Stało się to podczas polowania na lwa, który przed kilkoma nocami napadł na wioskę murzyńską i dwóch czarnych rozszarpał.

Szliśmy jego tropem przez dżunglę wycinając małemi siekierkami drogę w zaroślach.

Kwaśny zaduch, zdradzający bliskość wielkiego kota, był oszołamiająco mocny, i prowadził do ogromnej jaskini w skale, do której żaden z dzikusów (ani ja) nie miał odwagi wejść. Gromki ryk zwierza dolatywał uszu naszych co chwila. Widocznie nas zwęszył, lecz syty i czując się bezpieczny w swem legowisku, nie wychodził przeciw nam. Miało się już ku zachodowi słońca; rozkazałem więc

M R O W K I

murzynom zastawić otwór, wielkimi kamieniami, sam trzymając sztucer w pogotowiu w ra-



Mrówki czarne

kie gdyby lew się rzucił. Po zabarykadowaniu go, rozpostarliśmy namioty, naokoło których rozpaliliśmy ogniska, i udaliśmy się na spoczynek, pozostawiając dwóch murzynów na straży. Ledwo oczy przymknąłem, gdy wpada jeden z nich wykrzykując coś w żargonie. Podniosłem rękę na znak żeby był cicho.

— Lew?—pytam.

— Nie.

— Ludożercy?

— Nie.

— Więc co?

— Mrówki!

— A idź do diabła jasnego! — krzyknąłem ze złością, i wyrzuciłem go na zbity łeb. A jakże, mrówki, pomyślałem sobie, jakież to tępy naród, ci czarni. Ja go stawiam żeby pilnował i ostrzegał przed napadem lwów, dzikich psów, dzi-

kusów, a on mi głowę zawraca mrówkami.

Myślałem sobie dalej w duchu, i już ponownie zaczęły mi się oczy kleić do snu, gdy wzrok mój padł na siatkę rozpostartą naokoło łóża w celu ochrony przed dokuczliwymi nocnymi owadami. O zgrozo! Przy świetle latarni, która obok mnie stała, oczom moim przedstawił się straszny widok. Siatka ugięła się pod jakimś ciężarem i wydawała się zamiast białej czarną. Drgała niesamowicie, jakgdyby ją wciąż przechodziły jakieś dreszcze.

Z pewnością widziałeś mrówki, czytelniku, niejednokrotnie. Ja je też spotykałem najczęściej u siebie w spiżarni. Są to małeńkie stworzonka, pracowite, i zupełnie niewinne o ile człowiek nie wprowadzi ich w pasję nieostrożnem usadowieniem się na ich gnieździe. Oprócz Telimeny Mickiewicza chyba nikomu bardzo nie dokuczyły, a że jej dały się we znaki to nic dziwnego, bo widać z opisu, że była to kobieta nader wrażliwa i histeryczka pierwszej klasy. Ale są mrówki i mrówki. Nasze polskie, wyrobu krajowego, można mierzyć na milimetry, afrykańskie zaś liczą centymetr długości a przynajmniej połowę tyle wszędy.

Niedługo bawiłem w namiocie. Jednym susem znalazłem się na dworze, okładając siebie pięściami i wyjąc z bólu.

Murzyni stali przy ogniu z pochodniami w ręku, którymi podpalali trawę, tym sposobem broniąc się przed otaczającymi ich mrówkami.

Nie zważając na swą godność i nie myśląc już o wyższości intelektualnej białej rasy nad czarną dopadłem ich wołając głośno o ich łaskawą pomoc, której mi dobroduszenie udzielili. Nie przyszło to jednak tak łatwo jak może się czytelnikowi zdaje, bo trzymały się mnie te małe bestje nie jak mrówki, lecz jak buldogi, a przy odciąganiu ich od mej „anatomji”, kadłuby się



Też przysmak — dzikusy zjadają garściami nowowylęgłe mrówki

im odrywały a łby gryzły nadal, lub też odrywały się całe z kęsem mojej osoby w mocnych kleszczach. Krew lała się ze mnie strumieniem, a podskakiwałem jakgdyby mnie żywcem palono. Było mi bardzo przykro na duszy.

Od tej chwili przekonałem się że największe niebezpieczeństwo w Afryce stanowią mrówki, których niestety jest niezliczona moc. Najliczniejsze i najszkodliwsze są trzy gatunki: białe, czerwone i czarne.

Białe są tak żarłoczne i takie mają strawne żołądki, że potrafiłyby zjeść nie tylko konia z kopytami, ale nawet pączki, które moja kochana teściowa dla mnie co piątek piecze.

Na ich szczęście, nie pojedzie ona tam nigdy, i wierząc mi, drogi czytelniku, że gdyby nie ona, i ja nigdy bym do Afryki nie wyjechał.

Białe mrówki wędrują wolno i budują sobie gniazda. Gdy się gdzie zatrzymają, nie opuszczają swego środowiska dopóki nie pożrą wszystkiego. Ogołociwszy zupełnie daną miejscowość do ostatniego włoska z sierści zwierzęcy i do ostatniego ździebka trawy, posuwają się dopiero dalej.

Murzyni opowiadają, że ich ojcowie, gdy im się udało złapać handlarzy niewolników, przywiązywali ich do drzew opodal gniazda białych mrówek i zostawiali im na pożarcie.

Czerwone mrówki wędrują bezustannie i żywią się przeważnie mięsem ofiar, na które trafiają po drodze. A idą szybkim wojskowym krokiem, rząd za rzędem, z dowódcami na czele, ze strażą boczną i tylną. Maszerują kolumną około 40 centymetrów szerokości. Pochód czarnych mrówek jest zupełnie inny. Ciągnie się on długą nieprzerwaną taśmą około sześciu centymetrów szeroką. Przy bliższym przypatrzeniu się, zauważyć można że mrówki idące środkiem taśmy są czerwonego odcienia i nieco mniejsze od tych które są po bokach. Te zaś są czarne jak smoła i zaopatrzone w silne kleszcze. Oddzielają się one co chwila od tego żywego strumienia i biegną metr lub dwa w bok, jakby badały teren, i znów wracają na miejsce. Dlatego trzeba się trzymać na baczności, gdy się im przypatruje, bo choć ślepe,

trafią na człowieka i oblażą go od stóp do głów nim się spostrzeże. Garną się one wtedy do oczu, nosa, uszu, i ust, gryząc tak nie miłosiernie (jak już opisywałem), że można się wściec z bólu. Zwierzę, które napadną, ginie niechybnie. Dla człowieka zaś, napad taki, o ile niema pomocy w pobliżu, kończy się zazwyczaj klepsydram. Murzyni twierdzą, że gdy mrówki natrafiają na słonia zeżrą go do białej kości w przeciągu 48 godzin. Widziałem raz pochód czarnych mrówek, który przechodził wprost ścieżki wiodącej do



Murzyni bronią się przed napadem mrówek podpalając trawę

mejej chatki. Trwał siedemnaście dni. Nie groziło ani mnie ani mej chatce żadne niebezpieczeństwo z ich strony, bo nigdy nie zbaczają z prostej linii, idąc wciąż przed siebie, przełaząc wielkie kamienie aby tylko nie zboczyć. Słyszałem o pochodzie tak liczny że przechodził obok danego punktu przez półtora miesiąca, lecz nie wiem ile w tem jest prawdy a ile przesady, bo opowiadał o tem pewien kolonista, zdziwaczała życiem samotnem w dżungli, a niektóre jego opowiadania były tak nadzwyczajne i nieprawdopodobne, że zgola nic mu nie wierzyłem.

Czarne mrówki nie znoszą światła słonecznego. Gdy zdarzy się że mają przejść jakąś przestrzeń odkrytą, większe, silne mrówki z obu stron pochodu stają na tylnych nogach, budując tunel ze splecionych ciał, pod którym przechodzą mniejsze mrówki, te o czerwonym odcieniu. Jeśli przestrzeń jest większa, budują przejście podziemne.

Wody, natomiast, nie boją się wcale, i odżywają nawet po kilkugodzinnem zanurzeniu. Gdy chcą się przedostać przez jakiś strumień lub nawet i rzekę, zbijają się w ogromne czarne pilki i staczają do wody, która ich niesie dopóki przy jakimś zakręcie nie trącą o przeciwległy brzeg

na który zaraz wyłażą. Kula taka jest tak mocno zwarta, że gdy się wbije weń ostrze, można ją całą unieść z wody bez rozbicia.

Zdarza się, że mrówki trafiają na wioskę murzyńską, lub jakieś osiedle białych. Wtenczas wszystko co żyje ucieka jak najdalej. Wynikają czasem z tego niezwykłe sytuacje. Nigdy nie zapomnę obrazu nędzy i rozpacz, jaki przedstawiła mym oczom nowoprybyła do Afryki córka komendanta, która wypłoszona nocnym napadem tych niegrzecznych bydląt, wpadła do mojej chatki, znajdującej się na skraju wioski. Była naga jak Ewa przed zastosowaniem listka figowego, tylko tu i owdzie zdobiły ją ogromne, czarne potworki. Krzyczała jak opętana. Przypomniała mi się podobna chwila w mem życiu, więc zacząłem robić co mogłem, współczując biednej dziewczynie. Dopiero gdy ją naftą obmyłem i odczepiłem ostatnią mrówkę, wróciło jej poczucie wstydu. Strach jej jednak, był tak wielki, że bała się wrócić do siebie, lub pozwolić mi się oddalić choćby na chwilę. Trudne położenie. Ojca ma nerwusa, który strzela bardzo celnie z rewolweru. A nuż on się tu zjawi, co wtedy? Przedstawiłem jej całą sprawę z mego punktu widzenia, lecz ona mnie zaraz uspokoiła, mówiąc, że gdy ostatnio ojca widziała stał nagi w beczce wody i prosił wszystkich żeby mu dali święty spokój, bo więcej jak jedna osoba i tak się w beczce nie zmieści, a on nie miał żadnego zamiaru wylazić. Musiałem jej w końcu pozwolić spać na mojem łóżku, podczas gdy ja czatowałem czy nie zbliżą się mrówki—lub jej ojciec.

Napad mrówek na osiedle ma przynajmniej tę zaletę że wytępią wszystek „drób“ domowy, jak na przykład szczury, myszy, węże owady i robactwo.

Jeden z kolonistów opowiadał mi ciekawą anegdotkę, o pewnym Angliku, który się tak „wstawił“ na zabawie, że gdy wracał do swej chatki, zbłądził. Z typową obojętnością Anglika, położył się na trawie i zasnął.

Rano znaleziono po nim szkielet, rewolwer, klucze i spinki od mankietów. Podczas snu zjadły go... mrówki.

GWIAZDZISTE NIEBO NA EKRANIE

PLANETARJUM — CHLUBA TECHNIKI

Ruchy ciał niebieskich na firmamencie są bardzo skomplikowane i trudne do ujęcia. Nielatwo jest bez gruntownego przygotowania pojąć je i zrozumieć, zwłaszcza, że wolny przebieg zjawisk niebieskich, częsta niepogoda, oraz nasz sposób życia w wielkich miastach, utrudnia ciągłość obserwacji.

To też na chwałę nowoczesnej mechaniki należy zapisać fakt skonstruowania przyrządu, który tym trudnościom zapobiega. Jest to tak zwane planetarium, skomplikowany aparat projekcyjny. Demonstruje on zawite ruchy ciał niebieskich, jednym słowem „wyświetla” obraz nieba, widzianego z dowolnego punktu ziemi, w dowolnym momencie.

Mechanizm ciał niebieskich funkcjonuje tak sprawnie i tak dokładnie, że zapomocą wyżej wymienionego aparatu można nie tylko odtworzyć niebo dzisiejsze. Równie dobrze oczom widzów da się wyświetlić niebo z przed 10.000 lat, lub takie, jakie będzie po upływie 10.000 lat. Możemy zobaczyć niebo, które widzieli Ptolomeusz lub Kopernik, a nawet zgrupowanie planet, będące zjawiskiem gwiazdy betleemskiej. Planetarium może nam również pokazać, jakie ruchy wykonywać będzie sklepienie niebieskie, gdy po tysiącach lat, miejsce dzisiejszej gwiazdy Polarnej — zajmie inna.

Przyrząd powyższy zbudowano w znanej firmie Zeissa, w Jenie, po długoletnich próbach. Wślad za pierwszym modelem ukazał się niebawem drugi, udoskonalony, zwany dla swej niezwyklej precyzyjności „cudem Jeny”.

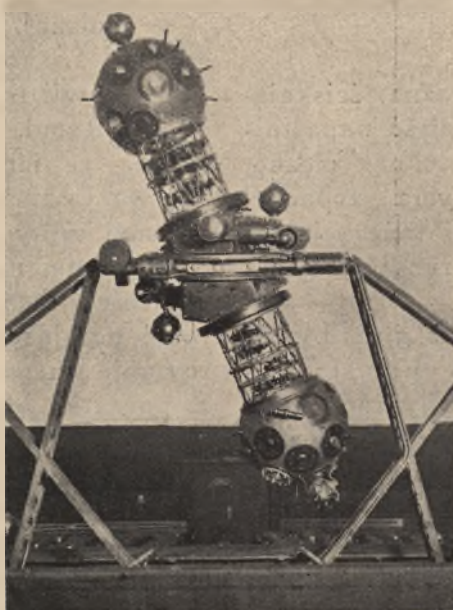
Jest on złożony z 81 oddzielnych aparatów projekcyjnych, ujętych w jedną całość. Po nastawieniu odpowiedniej daty na liczniku, na ekranie — wyświetla się ruchomy obraz słońca, księżyca, planet, gwiazd oraz drogi mlecznej. Jest to jednocześnie szkoła, teatr, film, w którym rolę „gwiazd” odgrywają... prawdziwe gwiazdy.

Złudzenie rzeczywistości jest tak silne, że widz ma wrażenie, iż został nagle przeniesiony pod ciemne niebo nocne, wyiskrzane tysiącami gwiazd.

⚡ Gmach planetarium w Jenie

wygląda bardzo tajemniczo i dostojnie.

Na płaskim dachu jednego z wielu budynków zakładów Zeissa, widnieje obszerna, półkolistą kopuła. Przez labirynty korytarzy,



Aparat projekcyjny, rzucający obraz ciał niebieskich na ekran

dostajemy się do ciemnej, pozbawionej dziennego światła przestrzeni i zasiadamy na wygodnych krzesłach. Dla tem mocniejszego złudzenia, na tle owego sztucznego nieba zarysowano sylwetki ciemnych profilów wież i kościołów miasta, nawet wytworzono sztucznie lekką łunę charakterystycznych oparów nad widnokręgiem, przechodzącą ku górze zwolna w ciemny granat nocnego nieba, wyiskrzonych gwiazdami, wśród których „uwijają się” jasne słońce, księżyc i planety. Głos zakonspi-

rowanego w ciemnościach prelegenta-astronoma, objaśnia widzom to niezwykle widowisko.

Gdy już publiczność zaznajomiła się z ruchami ciał niebieskich, widocznych w naszych szerokościach geograficznych — prelegent kilkoma ruchami ręki nastawiwszy mechanizm aparatu projekcyjnego, przenosi nas z kolei np. w strefę równikową ziemi, albo też w kraje południowej półkuli, demonstrując wspaniałą „krzyż południa”, konstelację, którą widują tylko podróżnicy i nasi marynarze.

Pośrodku sceny, niewidoczny stoi sprawca tych niezwykłych cudów — aparat projekcyjny. Dwie duże, symetrycznie względem środka umieszczone kule, zawierają po 16 aparatów projekcyjnych, dających razem obrazy 5.400 gwiazd stałych, północnej i południowej sfery nieba.

Mniejsze kule, umieszczone po zewnętrznej stronie tamtych — zawierają po 16 aparatów projekcyjnych, dla nazw poszczególnych gwiazd obu sfer niebieskich. W walcowatych rusztowaniach, wychodzących z centrów przyrządu, pomieszczono 8 aparatów projekcyjnych i mechanizmów dla planet, słońca i księżyca, oraz 12 aparatów dla ekliptyki, równika biegunów i t. d. W centrum zainstalowano motory, służące do oddania ruchu dziennego, rocznego, oraz precyzyjnego sfery niebieskiej. Aparat to zatem niezwykle skomplikowany, a jak widać z ryciny, zarazem zwarty i lekki w obsłudze.

Wślad za pierwszym planetarium ukazały się podobne we wszystkich niemal większych miastach Niemiec. Dziś już prawie wszystkie państwa kulturalne posiadają planetaria. Miejmy nadzieję, że i Polska niebawem stanie w ich rzędzie, zwłaszcza, że suma (złoty miljon) wyłożona na zakup takiego aparatu projekcyjnego, na pewno po pewnym czasie pokryłaby się z opłat, pobieranych od widzów (obowiązkowo młodzież szkolna), a planetarium stałoby się źródłem poważnych dochodów dla przedsiębiorcy.



Pląkny gmach planetarium w Barmen (Niemcy)

M. Grska

JIM POKER

KROL GIBRALTARU

24.

Jednak Raoul, skrępowany rzemieniami i zakłamaniem odzienia, zaczął ulegać. Ostatkiem sił bronił się przeciw mocnym uściskom tamtego. — *Sacrebleu!* — wycharczał, kiedy czuł, że siły go opuszczają. I zapominając zupełnie, że nie powinien mówić po francusku, jęknął w ojczystym języku:

— Czego chcesz ode mnie?

W tejsze chwili poczuł, że żelazna, ściskająca mu gardło obręcz zelżała, że pięść napastnika przestała złościć zębra. Odetchnął ciężko, spojrzął wokoło zamglonemi oczyma, zobaczył jak drzewa pospółu z gwiazdami tańczą jakiegoś dziwnego dzyga i raz jeszcze runął w śnieg... tym razem siłą bezwładu.

Kiedy się ocknął, uczuł, że ktoś gwałtownie rozciera mu skronie śniegiem. A później usłyszał jakiś znajomy, gdzieś już zasłyszany głos. Głos ten dochodził doń jakby z podziemi i Raoul wysilał się z początku by zrozumieć co doń mówi. W miarę jednak słuchania, głos nabierał wyrazistości, a jednocześnie wracała Raoulowi świadomość miejsca i chwili. — Skąd ja znam ten głos? — myślał, słuchając jednocześnie.

— ...alem cię spral — ciągnął tymczasem tamten. — No i tak masz szczęście, że cię poznał. Inaczejby cię tu wrony podziobały... Odetchnij mocno... Tak. Raz-dwa. Oj ty cherlaku, cherlaku, nie utyleś widać na królewskim wikcie.

Tym razem Raoul otwiera oczy przytomnie. Przed nim siedzi w kucki, nikt inny, tylko imię pan kapral Laskowski z I pułku legji cudzoziemskiej. Takie spotkanie!

— No tak, to ja. Czegożeś gały wybaluszył? Dziwisz się, że tu wędruję... Wyszedłem na spacer... Co, chciałem cię ze skóry obedrzeć?... Nie — tylko z przyodziezwku, boś strasznie chędogi... Nie to co ja bidaczyna, w lachmanach chodzę... Słuchaj bracie, ale tyś może tego... Nie wiadomo jaki jesteś... Nie chciałbym kolegi mordować, bo to nieszczególna przyjemność. Ale ostatecznie, jeśli przyjdzie potrzeba, każdemu skóra mila, a taki co towarzyszków broni zdradził, na nic lepszego nie zasługuje...

— Uspokój się — mamrocze Raoul — spodliłem się i znikczemniałem, ale jeszcze nie do tego stopnia. Gadajże skądś się tu wziął?

— Pewno, że nie z nieba, bo mi do świętości daleko. Poprostu zwałem. A że w tych lachmanach każdy by mnie poznał, więc musiałem sobie skądś innych dostać. Że nie ze sklepu — rzecz jasna.

— Jak się wydostałeś?

— Włóż wachmistrzu portki i buty, bo sobie

jeszcze najczulsze miejsca przeziębisz i ludzkość pociechy z ciebie mieć nie będzie... Niech tam. Żal mi tych portek, bo by mi się przydały. Widzę, że kogo innego będę musiał obdzierać. Szkoda...

— Dam ci inne...

— Patrzaj, toś taki hrabia? — podejrzliwie spojrzal Laskowski.

— Powiedz lepiej jak uciekłeś — wymijająco odparł Raoul. — Nie lękaj się. Mówię ci, że świnia ze mnie porządna, ale właśnie dlatego we wszystkim ci pomogę, żeby choć trochę własnej winy zmazać... Gadajże...

— A no, nic wielkiego. Widząc, że tylko chytrąsią będzie można dać radę — zacząłem robić potulnego. Latem uzyskałem odkomenderowanie na roboty do fermy w Altenkirchen... Z początku bardzo pilnowali, ale potem potrafiłem ich uspić. Nietylko straż, ale nawet właścicielkę fermy... Wcale niczego była. Zaczęło się od dzielenia stołu, a skończyło na dzieleniu łoża. Strasznie te Szwabki lecą na zagranicznych chłopaków. Widać ich chłopcy do niczego...

— Miałeś szczęście.

— Niczego sobie. Romansowałem z moją Szwabką tyle, ile mi było trzeba, żeby trochę po murach Louisenfeste odsapnąć i nabrać rozpędu. Bo, że gnić w tej pięknej Turynji nie miałem zamiaru, to pewna... Cóż się tak zamyslił?

— Nic. Mów dalej.

— Więc takem wszystkich ugłaskał, a najwięcej moją Lottchen, że mnie wkońcu już prawie nie pilnowali. Landsturman spał albo palił fajkę na progu, a ja prowadziłem gospodarstwo. Muszę powiedzieć, że uczciwie. Zniwa odbyłem, sad jesienią oporządziłem jak się patrzy, młóckę odrobiłem... rolnik przecież trochę jestem. Stary miał coś z trzysta hektarów pod Lublinem.

— Nigdy mi o tem nie mówiłeś.

— To nieważne. Wkońcu więc, kiedym poczuł, że mnie nie pilnują, dałem drapaka, zapatrzywszy się jako tako na drogę. Nie miałem cierpliwości czekać do lata, tembardziej, że tam pod Verdunem coś z naszymi kuso. Niemcy lżą, bo lżą w tych komunikatach, aleć przecież trochę prawdy w tem być musi. Tedy myślę, że się naszym jeden kapral więcej przyda. I w nogi. Ale w zimie trudno uciekać. Ubranie i tak kiepskawe, com je sobie z fermy zabrał, podarło się w lesie na strzępki. I mróz dokuczał, a kozucha nie brałem, bo by w nim było ciężko. Więc z bólem, ale myślę sobie: Jeśli gdzie jakiego

samotnika napotkam, to go pracowicie oblupię. I djabli nadali, zem na ciebie trafil. Cała robota na nic.

— Nie martw się. Zrobię to, co obiecałem. Ale powiedz mi... — tu Raoul zaciął się trochę... — nie żal ci było tej twojej Lottchen?

— Tুম cię czekał sentymentalny wachmistrzu... Hm, bo ja wiem. Może i było żal. Ciepła była Niemeczka i potulna. Ale cóż. Ten ich stary marszałek Moltke miał właśnie rację: trzeba żyć kosztem nieprzyjacielskiego kraju. Tedy wprowadziłem w czyn jego zasady... Ba, żeby to człowiek miał każdą zaraz kobietę poważnie traktować, już dawnoby go djabli wzięli... Zresztą tutaj sprawa inna: obowiązek żołnierski — rzucił krótko i urwał, jakby nie zorientowawszy się, że może urazić dawnego kolegę.

Tymczasem doszli do leśniczówki. Raoul upewniwszy się, że stary Johann śpi w przybudówce, wprowadził Laskowskiego do wnętrza, sprawdzwszy wpierw starannie czy okiennice zamknięte. Potem zakrzętnął się za jadem.

— O psiałość, ale tobie dobrze się tu prowadzi — zagadnął kapral — spoglądając nie bez wzruszenia na szynkę z dzika i smukłą butelkę „Jungfraumilch” — grzech śmiertelny Marji-Krystyny. — No, no — teraz rozumiem, że są okoliczności lagodzące...

Okolo północy Laskowski, ubrany w kostjum sportowy Raoula, wychylił ostatni kieliszek Jungfraumilch i rzekł:

— No, bywaj chłopie. Komu w drogę, temu czas...

— Jakto, więc chcesz już iść?

— A co? Chcesz żeby mnie ta twoja królewna oddała swoim zbirom.

— Nic podobnego — zachnął się Raoul. — Marja-Krystyna nie jest zdolna do podłości. Ot, powiem ci lepiej, zostań, wypocznij. Tu jesteś jakotako bezpieczny. Uprzedzę Johanna, że przyjechał do mnie w odwiedziny krewny... On zresztą jest całkowicie oddany księżniczce. Kto wie, może się uda wydostać dla ciebie papiery...

— Hm, kuszysz piękny wachmistrzu. Oczywiście, nie mam wielkiej ochoty wędrować po nocy i mrozie, a do granicy daleko. Czy można ci zaufać?

Raoulowi błysnęły w oczach łzy:

— Po tem wszystkiem com ci powiedział, chyba można.

Marja-Krystyna z początku skrzywiła się usłyszawszy prośbę o dostarczenie paszportu dla Laskowskiego. Wkońcu jednak uległa, tak ze względu na uczucie dla Raoula, jak i może na skrępowanie, jakie stanowiła obecność Laskowskiego w leśniczówce. Nie ulegało wątpliwości,

że dumna księżniczka chciała się jak najprędzej pozbyć intruza, który zakłócił spokój miłosnego duetu dwojga kochanków.

To też już po trzech dniach żądane papiery były na miejscu i Laskowski jako obywatel szwajcarski Wilhelm Ryff miał powędrować w świat.

Księżniczki oczywiście nie było kiedy wybiła chwila rozstania.

— Żegnaj wachmistrzu — rzekł ściskając dłoń Raoula, Laskowski. Instyktownie podrzucił ramionami, poprawiając plecak, wydający się piórkiem przy plecaku legjonisty afrykańskiego. Potem popatrzył na w mrokach nocy szumiący bór i dodał:

— Uważaj żeby Dalila nie obcięła reszty włosów Samsonowi.

— Nie jestem już wachmistrzem, a tem bardziej Samsonem — odparł tamten smutno. — Dziwna rzecz. Ty idziesz ku niebezpieczeństwu, ja tu spokojnie zostaję. A dałbym wiele aby być w twojej skórze.

— To ruszaj ze mną!

Nastala chwila ciężkiego milczenia. Po lesie przeszedł podmuch zachodniego wiatru, szarpnął gałęziami stuletnich sosen, zrzucił z nich naręcza śniegu. Du-du-du-duu zahuczał bór salwami spadających ładunków śniegu.

— Słyszysz — odezwał się pół-serjo, pół-zartobliwie Laskowski: — To armaty z pod Verdun.

Nazajutrz, jak zwykle, żółty zuk poczał wspinać się wśród bieli śnieżnych serpentyn. Rósł w oczach, trzaskiem motoru budził w lesie stokrotne echa, aż wreszcie zziąjany, zarył swe pneumatyki w otaczającym leśniczówkę śniegu. Uchyliły się drzwiczki i z „Mercedesa” wysiadła kobieta we wspaniałym futrze. Wysokie zgrabne buciki zostawiły na śniegu ślad królewskich nówek i spłoszyły żerujące obok stadko wróbli. Jak tylko kobieta zniknęła wewnątrz leśniczówki, samochód zawarczał, zatoczył koło i malejąc w oczach, wnet stał się znów żółtym zukiem w głębi dalekiej doliny.

Marję-Krystynę spotkał w sieni wierny Johann. Z troskliwością matki rozebrał ją z futra, z namaszczeniem otarł śnieg z jej trzewików, poczem uchylił drzwi do izby, gdzie wesoly płomień huczał na kominku i radośnie trzaskały drwa. Księżniczka wbiegła rozpromieniona.

— Hallob, Herr Professor! (tak zwykła Raoula przy świadkach nazywać).

Zamiast odpowiedzi pełen szacunku szept staroślugi:

— Pan profesor wyszedł gdzieś z tamtym panem... Na stole zostawił list dla Waszej Królewskiej Wysokości.

(d. c. n.)

PRZEGLĄD WYDARZEŃ KRAJOWYCH

W ub. tygodniu Senat uchwalił preliminarz budżetowy na r. 1933-34, przyjmując komisijną poprawkę zwiększającą deficyt o 4.900.000 zł. w stosunku do sumy uchwalonej przez Sejm. Globalną sumę wydatków Senat określił sumą 2.457.980.694, dochodów 2.058.931.881, a deficytu 399.048.813. Na zakończenie obrad budżetowych Senat przyjął rezolucję domagającą się od rządu przedstawienia w odpowiedniej chwili na forum międzynarodowym żądania Polski do odpowiedniego mandatu kolonialnego oraz uczczenia 250 rocznicy odsieczy Wiednia, wybięciem specjalnej monety pamiątkowej.

Otwarcie magistrali Śląsk — Gdynia odbyło się w atmosferze wysoce podniosłej, z udziałem członków rządu, gości i prasy. Członkowie towarzystwa francuskiego, przy współudziale którego realizowała się ta wielka sprawa, odznaczeni zostali orderami „Polonia restituta”.

Podpisana w ub. tyg. umowa z Austrią, jest wstępem do zawarcia traktatu handlowego i poza szeregiem korzyści obopólnych, dzięki ustępstwom ze strony Polski, jest pierwszym krokiem na terenie międzynarodowym, wyciągającą pomocnej dłoni do Austrii w konieczności realizacji jej przemysłowego eksportu.

Klub Prasy Zagranicznej w Warszawie wydał doroczne śniadanie na cześć p. ministra spraw zagranicznych J. Becka, w którym wzięli gremjalnie udział przedstawiciele dyplomacji.

PRZEGLĄD WYDARZEŃ
ZAGRANICZNYCH

W ciągu 12 miesięcy Niemcy poraz szósty stanęli do wyborów. Pod tym względem rzeczywiście pobili wszelkie rekordy. Strzelanina i bijatyki polityczne, a zwłaszcza — przedwyborcze, stały się już w Niemczech chlebem powszednim, obecnie zaś przybrały niebywałe dotychczas rozmiary, zwłaszcza dzięki temu, iż policja otrzymała otwarty rozkaz swego przełożonego, pruskiego ministra spraw wewnętrznych, Goeringa, aby nie wzdragała się używać broni palnej przeciwko „żywiolom antypaństwowym”.

Rozkaz ten znalazł szerokie zastosowanie i oto bojówki nacjonalistyczne bułwały pod opieką oddziałów policji, która bezwzględnie tłumiała opór, na jaki napotykały wybryki hitlerowców. Lecz z drugiej strony wytworzył się także zwarty front żywiołów lewicowych. Komuniści z ich „czerwonym frontem” i socjaliści z ich bojową organizacją „Reichsbannerem” w akcji wyborczej wystąpili solidarnie i wspólnie

Z TYGODNIA

nie stacali krwawe walki z nacjonalistami.

Właściwie był to jedyny środek walki wyborczej, jaki im pozostawiono. Radjo, prasa, zgromadzenia — wszystko było wyłącznie na usługach nacjonalistów. Przemówienia ich przeciwników



Akademja ku czci Ojca Świętego w sali Rady Miejskiej w Warszawie. Przemówienie nuncjusza apostolskiego Fot. W. Pikiel

nie były dopuszczane, ich zebrania przedwyborcze — systematycznie rozwiązane i rozpędzane, dzienniki — zamykane i konfiskowane. Jako ostatni środek walki przedwyborczej pozostawiono „marksistom” rewolwer i palkę gumową.

27.11 o g. 22 wzbuchł pożar w gmachu Reichstagu (Sejmu) w Berlinie. Mimo wysiłków straży ogniowej gmachu, postawionego kosztem 23.000.000 marek, nie udało się uratować. Czego nie strawił ogień, to uległo zniszczeniu przez masy wody, użyte do gaszenia.

W czasie akcji ratowniczej ujęto w gmachu sprawcę podpalenia. Jest nim Van der Luebbe członek holenderskiej

partii komunistycznej, t. zw. „Związku Spartakusa”. Po aresztowaniu przyznał się natychmiast do podpalenia, twierdząc, iż działał wyłącznie z własnych pobudek, mianowicie z chęci zemsty wobec międzynarodowego kapitalizmu. Przy jednym z miejsc podpalenia, gdzie znajdowała się butelka z benzyną, znaleziono szmaty płócienne i czapkę aresztowanego.

Wiadomość o wybuchu pożaru w Reichstagu zaalarmowała najwyższe czynniki urzędowe. Na miejscu wypadku pojawili się bezzwłocznie: kanclerz Hitler, wicekanclerz Papen, min. Goering, (który jest jednocześnie przewodniczącym Reichstagu), prezydent policji Levetow, syn b. cesarza August Wilhelm i inni.

Łatwo sobie wyobrazić jak po tym fakcie wzmożły się represje wobec opozycji, a zwłaszcza komunistów. Zarządzono natychmiast najostrzejsze przygotowanie alarmowe policji, oraz zmobilizowano pomocnicze oddziały ochronne i rozpoczęto szeroko zakrojoną akcję przeciwko komunistom i socjaldemokratom. Bezzwłocznie obstawiono policją wszystkie gmachy państwowe. Dwóch członków zarządu komunistycznej frakcji Reichstagu posłów Toerglera i Kochena aresztowano z powodu istnienia poszlak ich udziału w podpaleniu.

Resztę posłów i przywódcy partii komunistycznej poddano nadzorowi policyjnemu, względnie internowano. Cała prasa komunistyczna i socjalistyczna, została zawieszona na 4 tygodnie. Skonfiskowano przytem cały materiał agitacyjny, przygotowany przez teatronictwa do wyborów.

Noszenie odznak partyjnych komunistów i socjaldemokratów oraz emblematów organizacji republikańskich, żelaznego frontu i Reichsbanneru, jak również wywieszanie czerwonych flag, zostało zabronione.

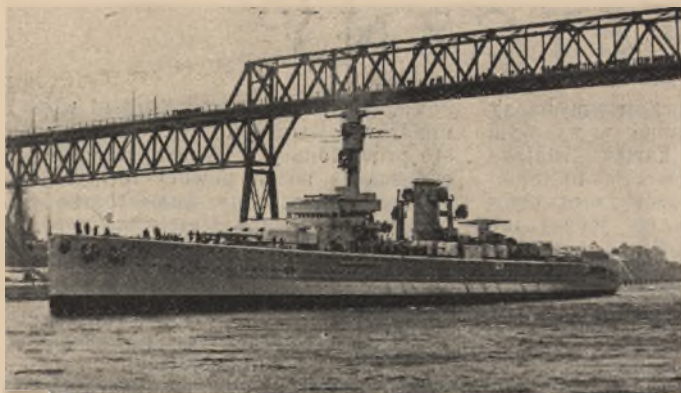
A tymczasem w Berlinie i prasie zagranicznej coraz uporczywiej kursuje pogłoska, iż całe to podpalenie, to robota Goeringa, ministra spr. wewn. Prus i dyktatora policji, a zrobiona poto aby całkowicie zniszczyć opozycję.

Wśród takich to nastrojów i w takiej atmosferze odbyły się niedzielne wybory. Nic więc dziwnego, że hitlerowcy zwiększyli swój stan posiadania w obecnym sejmie. Oto zestawienie:

	Sejm Rzeszy		
	głosy	mand.	
		obec.	poprz.
Hitlerowcy	17.265.832	228	196
socjal dem.	7.117.505	120	121
komuniści	4.845.379	81	100
Centrum	4.423.161	73	73
Nacjonaści	3.132.595	52	51



Sprawca zamachu na prezyd. Stanisław Zj., G. Zangara, skazany tylko na 80 lat więzienia. Obecnie grozi mu kara śmierci, ponieważ jedna z ofiar zamachu, burmistrz Czermak, zmarł



„Rozbrojone Niemcy” mimo wielkiej błędy w kroju budują flotę. Pancernik „Deutschland” pod mostem na kanale „Cesarza Wilhelma”



Gmach Reichstagu niem., który, podpalony rzekomo przez komunistę, spłonął 27 II

Rawarska
Partja Lud. 1.072.893 19 20
Pozostałe stronnictwa zdobyły 14 mandatów.

Sejm Pruski

	mandatów obec.	poprz.
Hitlerowcy	213	162
nacjonalści	43	31
socjalfści zblokowani z partją państwową	83	95
komuniści	68	57
Centrum	68	67

Pozostałe partje 6

Niezwłocznie po ogłoszeniu wyniku wyborów minister Goering złożył następujące oświadczenie:

„Największa i decydująca walka została rozegrana. Front narodowy odniósł zwycięstwo na całej linii. Czuję się szczęśliwy, że naród niemiecki tak olbrzymią większością opowiedział się za gabinetem Hitlera, powołanym przez prezydenta Hindenburga. Poraz pierwszy od czasu Bismarka udało się złamać stanowisko centrum jako stronnictwa odgrywającego rolę jęczyczka uwagi. Wobec olbrzymiej przewagi, jaką front narodowy zdobył w Niemczech południowych, rządy tych krajów utraciłyby prawo pozostawania nadal na ewnych stanowiskach, powołując się na wolę ludu. I w tych krajach bowiem naród opowiedział się za Hitlerem”.

W poprzednim numerze pisaliśmy o rozpoczęciu akcji Japończyków w prowincji Jehol. Jak było do przewidzenia Japończycy dopięli swego celu. Odwrót wojsk chińskich z prowincji Jehol trwa w całej pełni.

Rozbite wojska chińskie wycofują się do Chin północnych poprzez różne przejścia w murze chińskim. Japończycy nie starają się rozciągać pościgu za wycofującymi się oddziałami poza mur chiński, jednakże przygotowują się do opanowania wszystkich przejść i wszystkich przełęczy górskich, by uniemożliwić powrót Chińczyków do Jehol.

A więc — chińska prowincja Jehol została przez Japończyków zajęta.

2 III. Japonję nawiedziło wielkie trzęsienie ziemi.

Według ostatnich oficjalnych danych w katastrofie utraciło życie 1535 osób. Rannych jest 388, zaginęło — 948.

2.963 domy zawaliły się, 6.343 domy zostały zalane przez fale, które wdarły się na wybrzeże po wstrząsach podziemnych. 1533 łodzie rybackie zatoniły.

Ratowanie ofiar trzęsienia ziemi jest bardzo utrudnione z powodu szalejącej wciąż burzy śnieżnej i wzmagającego się zimna. Tysiące ludzi, pozbawionych dachu nad głową, marzną, nie mając się dokąd schronić.

Trzęsienie ziemi nawiedziło także wyspę Hokkaido. Ośrodek trzęsienia znajduje się wzdłuż małej wysepki Kinkawazan, na południe od portu Matsumoto.

W ostatnich czasach krążyły pogłoski o utworzeniu bloku państw bałtyckich, analogicznego do bloku Małej Ententy. Wywołuje to w berlińskich kołach politycznych zaniepokojenie, gdyż krążące pogłoski w tej sprawie, uważane są za poważne.

W sferach politycznych panuje przekonanie, że o ileby pakt ten miał się rzeczywiście zrealizować, to konsekwencją zawarcia między Łotwą, Litwą a Estonią umowy, byłoby powstanie silnego związku, a zatem Niemcy byłyby na wachodzie i południowo-wachodzie niejako otoczone trzema silnymi jednostkami politycznymi: blokiem państw bałtyckich, Polską i blokiem państw Małej Ententy.

Ewentualność ta niepokoi Niemców sfery dyplomatyczne obecnie bardziej, aniżeli byłoby to jeszcze możliwe przed kilku miesiącami ze względu na nowy kierunek polityki rosyjskiej oraz zawarcie paktów, nieagresji między Sowietami, Polską i Francją.

Rosji nie uważa się już w Niemczech za czynnik polityczny progermański i zdają sobie tam sprawę z tego, że po-

lityka wewnętrzna nowego regime'u niemieckiego, nie może pozostać bez konsekwencji na stanowisko Rosji wobec Niemiec.

„Echo de Paris” publikuje dalszy ciąg sensacyjnych informacji w sprawie nielegalnego zbrojenia Węgier przez Włochy, dodając, że informacje te pochodzą ze źródła zagranicznego, godnego absolutnej wiary.

Według dalszych danych z tego samego źródła Włochy przesyłały Węgrom via Austria w ciągu ostatnich 6 miesięcy 195 tonn gazów trujących. Ostatnia przesyłka gazów nastąpiła 17 grudnia, t. j. na tydzień wcześniej przed transportem karabinów maszynowych, zatrzymanych w Hirtenbergu.

Po tym ostatnim transporcie zamierzono wysłać do Węgier z Brescia transport 50 tysięcy karabinów, co jednak ze względu na ujawnienie sprawy nie doszło do skutku. Gazy trujące wyprodukowane zostały w zakładach w Medjolanie i w Savonie, które pracują na wielką skalę, dla rządu włoskiego i jego sojuszników. Transport gazów został zmagazynowany na Węgrzech w Verpalata, Szeged i Szombately.

„Echo de Paris” podkreśla, że w Szeged fabrykuje się, wbrew wszelkim postanowieniom traktatów, gazy trujące pod pokrywką barwników chemicznych. Dziennik dodaje, że 48 samolotów, dostarczonych Węgrom przez rząd włoski było wyposażonych w przyrządy do wytwarzania osłon gazowych, a 12 samolotów bombowych przeleciało do Węgier z pełnym ładunkiem bomb.

4 III odbyło się z niezwykłą uroczystością objęcie władzy nowego prezydenta St. Zj. A. P. Roosevelta.

Z dniem I IV zostali mianowani niemieccy attaché wojskowi w ważniejszych stolicach świata. Do Warszawy ma przybyć gen. major Schindler.

DZIAŁ MUZYCZNY

O UKŁADANIU PROGRAMOW KONCERTOWYCH

Występy orkiestry wojskowej mogą mieć rozmaity charakter zależnie od tego, czy orkiestra gra w koszarach dla żołnierzy, czy na zabawie tanecznej, w muszli uzdrowiska, czy też na estradzie w czasie poważnego koncertu symfonicznego. Stosownie do charakteru występu, należy ułożyć odpowiedni program, na który ma pewien wpływ także skład instrumentalny orkiestry. Inaczej będzie wyglądał program, gdy orkiestra gra w zespole dętym, inaczej zaś, gdy gra w zespole symfonicznym lub jazzowym.

Koncert w koszarach dla żołnierzy powinien mieć charakter popularny. Utwory, przeznaczone do wykonania w czasie takiego koncertu, powinny być przystępne i łatwe do słuchania. Należy tu uwzględnić w pierwszym rzędzie utwory o podkładzie ideowym, które mogłyby przyczynić się do wyrobienia u żołnierzy ducha patriotycznego. Utwory powinny działać na fantazję i serce słuchaczy. Program taki powinien się zaczynać i kończyć marszem, przyczem polskie marsze powinny mieć pierwszeństwo przed obcymi. Następnie należy uwzględnić tańce polskie, a więc mazury, oberki, krakowiaki i polonezy. Bardzo pożądane są tu również wiązanki pieśni żołnierskich i ludowych. Do wykonania na koncertach, przeznaczonych dla żołnierzy, nadają się również wszelkiego rodzaju utwory batalistyczne, jak np. Koseckiego „Cud nad Wisłą”, które zawsze żywo działają na wyobraźnię żołnierzy i dlatego wzbudzają zawsze wielkie zainteresowanie. Do programu można włączyć także jakąś lżejszą uwerturę polską lub obcą, lub też jakiś utwór charakterystyczny. Wszystkie utwory powinny być melodyjne i niedługie, gdyż długie utwory nużą prędko niewyrobionych muzycznie słuchaczy.

Koncerty na placach publicznych powinny mieć również charakter popularny podobnie jak koncerty dla żołnierzy, jednakże tutaj można już wykonywać utwory trudniejsze, gdyż słuchacze, szczególnie w większych środowiskach, są zwykle więcej muzycznie wyrobieni. I tutaj także zwykle zaczynamy i kończymy koncert marszem. W środku utworu można wykonać uwerturę, fantazję z opery, wiązankę lub artystycznie opracowany taniec jak np. Chopina polonez, Paderewskiego krakowiak i t. p. W czasie wojny takie koncerty orkiestr wojskowych na placach publicznych i na dworcach kolejowych podczas zataśowania do wozów kolejowych kompanji marszowej, udającej się na front, mają ogromne znaczenie ze względu na to, że przyczyniają się w wysokim stopniu do podniesienia ducha ludności cywilnej i żołnierzy. Wówczas należy grać prawie wyłącznie utwory polskie. Koncertowanie na otwartem powietrzu nie jest wygodne dla orkiestry, ponieważ koncertowaniu przeszkadza zbyt silne słońce, uniemożliwiające czasami czytanie nut, a także i wiatr, który często zrywa nuty z pulpitu, a nawet niekiedy przewraca pulpity na ziemię. Orkiestraci radzą sobie w ten sposób, że przytwierdzają nuty do pulpitu za-

pomocą specjalnych przytrzymań do nut. Utrudnia to jednak w wysokim stopniu przewracanie kartek. Dlatego do tego rodzaju koncertów najlepiej wybierać repertuar złożony z utworów krótkich, notowanych na jednej lub na dwu stronach; wówczas nie trzeba przewracać kartek, co jest wielkim ułatwieniem dla orkiestry. Utwory mieszczące się na dwu stronach są najczęściej notowane w ten sposób, że zaczynają się od strony drugiej, a kończą na trzeciej, przyczem pozostałe dwie strony są wolne, albo też jest na nich wydrukowany inny utwór. Ten sposób notacji umożliwia orkiestrze wykonanie utworu bez przewracania kartek.

Inaczej zupełnie należy układać program koncertu symfonicznego. Jeżeli koncert nie ma charakteru popularnego, to w takim razie powinny być z programu wyeliminowane wszystkie utwory lżejsze. Marsze i tańce mogą wchodzić w skład programu takiego koncertu tylko wyjątkowo i to wyłącznie w opracowaniu symfonicznym jak np. Berlioza „Marsz węgierski” z „Potępienia Fausta”, Webera „Zaproszenie do tańca”, w opracowaniu orkiestralnym Berlioza, Ravela „Bolero” i t. p. Fantazje z oper są tu również niepożądane — ich miejsce jest w programach koncertów popularnych. Natomiast można wprowadzać do programów koncertów symfonicznych uwertury koncertowe lub nawet poważniejsze operowe, jak np. Webera „Wolny strzelec”, Beethovena „Fidelio”, uwertury Mendelssohna lub Brahmsa, z polskich zaś Statkowskiego „Marję”, Noskowskiego „Step” lub „Morskie oko” i t. p. Koncert symfoniczny zaczyna się najczęściej uwerturą. Następnie może być wykonana symfonia, suita lub poemat symfoniczny. W koncercie symfonicznym bierze często współudział solista lub solistka. Śpiewacy lub śpiewaczki wykonywają najczęściej z orkiestrą pieśni kompozytorów klasycznych jak Beethovena, Wagnera, Mahlera i innych, rzadziej arje operowe. Przy wykonaniu arji operowych uwzględnia się najczęściej dawniejszy repertuar, a więc opery Glucka, Mozarta, rzadziej Wagnera. Soliści instrumentalni grają koncerty z orkiestrą.

Przy układaniu programu koncertu symfonicznego należy cięższe utwory umieszczać w pierwszej części koncertu, lżejsze zaś i bardziej efektowne w części drugiej. Solista występuje najczęściej w drugiej części koncertu. Po między pierwszą, a drugą częścią koncertu powinna być 10 lub 15 minutowa pauza. Afisz zapowiadający koncert powinien zawierać miejsce, gdzie koncert ma się odbyć i godzinę rozpoczęcia koncertu, nazwę zespołu koncertującego, nazwiska dyrygenta i solistów, spis utworów, które mają być wykonane, zaznaczenie kiedy będzie przerwa i jak długa, ceny miejsc i czas i miejsce sprzedaży biletów wstępu. Programy są najczęściej dosłownym odpisem afisza. Układając spis utworów, które mają być wykonane na koncercie, należy podać najpierw numer porządkowy utworu, następnie nazwisko kompozytora w pierwszym przypadku, potem dopiero tytuł utworu. Przy symfoniach, suitach, koncertach i t. p. powinna być podana tonacja utworu lub jego liczba porzą-

kowa, jeżeli kompozytor napisał więcej utworów tej samej formy. Bardzo często prócz tonacji i liczby porządkowej, odnoszącej się do pewnej formy, jest również umieszczony numer porządkowy dzieła w całokształcie twórczości kompozytora tak zw. opus, pisane w skróceniu op. Podaję poniżej wzór programu koncertowego.

Państwowe Konserwatorium Muzyczne
w Katowicach

W piątek, dnia 27 maja 1932 r. o g.
8 wieczór w sali Konserwatorium

KONCERT SYMFONICZNY

Wykonawcy: Orkiestra symfoniczna
Wojskowej Szkoły Muzycznej pod dy-
rekcją kapitana Faustyna Kulczyckiego
i Marja Witowska pianistka

Program:

1. Nowowiejski: Uwertura „Światy polskie”.
2. Beethoven: II Symfonia d-dur op. 36.
15 minut przerwy.
3. Szopen: Koncert fortepianowy c-moll op. 11.
4. Noskowski: Step — poemat symfoniczny.

Bilety w cenie Zł. 3, 2, 1 do nabycia przy wejściu do sali koncertowej.

Koncerty w uzdrowiskach, zwane często koncertami spacerowymi, mają program lżejszy, zbliżony do programu koncertów na placach publicznych. Orkiestra ma jednak do dyspozycji wygodną muszlę dzięki czemu może grać także utwory dłuższe i poważniejsze. Z drugiej strony jednak kapelmistrz musi robić tu pewne koncesje na rzecz publiczności i włączać do programu utwory bardzo lekkie i nowoczesne tańce salonowe.

Orkiestra grająca w czasie zabawy tanecznej ogranicza się wyłącznie do tańców, które powinny być bardzo rytmiczne i dobrze zinstrumentowane. Na zabawach tanecznych gra się teraz prawie wyłącznie nowoczesne tańce: onestopy, twostopy, foxtroty, tanga, bo-stony, angielskie walce, bluesy i rumby. Orkiestra powinna grać poszczególne utwory krótko, lecz robić bardzo małe przerwy pomiędzy utworami; każdy utwór można grać najwyżej dwa razy. Przed rozpoczęciem zabawy powinien być ułożony porządek tańców i według tego powinien być rozłożony na pulpitych poszczególnych instrumentalistów, wchodzących w skład zespołu, cały materiał orkiestralny w głosach, w tym porządku, w jakim następują tańce, ażeby nie tracić czasu w czasie zabawy na rozdawanie nut i w związku z tem nie robić zbyt długich przerw pomiędzy poszczególnymi utworami. Pierwszorzędne zespoły jazzowe grają prawie wszystkie utwory taneczne, wchodzące w skład ich repertuaru, a także bardzo wiele utworów koncertowych z pamięci.

Mimo że tańce nowoczesne są dzisiaj prawie wyłącznie w użyciu, to jednak mogłaby się znaleźć w poważnym kłopotie orkiestra, która nie wzięłaby ze sobą na zabawę taneczną poloneza, mazurę, oberkę, walc, a na Śląsku — trojaka.

NASZE SPRAWY

DO WALKI Z PESYMIZMEM

Miałem w czasie wojny kolegę, również podoficera, z cywila „wiecznego studenta”. Jednocześnie dostaliśmy się do niewoli bolszewickiej. Ja jednak wkrótce uciekłem z niej, a on pozostał, nie mogąc się zdecydować na ten ryzykowny krok.

Po skończonej wojnie, zostałem w służbie zawodowej i właśnie odbywałem kurs doskonalący, gdy przybył do mnie w odwiedziny, świeżo przybyły z niewoli kolega, kapral D, już jako zdemonizowany „cywil”.

Już po paru zdaniach przekonałem się, iż zrobił się z niego jeszcze większy pesymista, niż był kiedyś. Wszystko, o czym mówił, nie dogadzało mu, że wszystkiego był niezadowolony. Jak dziś pamiętam, m. in. takie jego odezwanie się: „Ot naprzykład ten twój mundur—do czegoż to podobne, żehy w taki kiepski, stary mundur was ubierano”. Odpowiedziałem mu, że zostałem odwołany wprost z zajęć, a sam przecie jako stary podoficer powinien wiedzieć, jak się ubranie niszczy przy zajęciach—jest więc rzeczą zrozumiałą, że nie chodzę na nie w mundurze wyjściowym. „No tak—ale.. przecie w wolnej Polsce, to powinno być inaczej” i t. d. Dużo trudu i gadania kosztowało mię wtedy, aby mu wyperswadować wiele uprzedzeń i błędnych poglądów, wytłumaczyć, że nie można żądać niemożliwości, szczególnie teraz w pół roku po tyloletniej wojnie. I do dzisiaj

przy każdym naszym spotkaniu — stale muszę coś prostować, tłumaczyć i t. d.

Nie on jeden zresztą jest taki. Każdy z nas zna wielu takich „zawodowych” pesymistów. Z uporem, godnym lepszej sprawy — trzymają się „poglądów” wyuczanych gdzieś, w jakimś plsemku demagogicznym — za punkt honoru i dowód swej „wyższej inteligencji” uważają na wszystko w Polsce narzekać, wszystko i wszystkich inaczej myślących mieszać z błotem. W „złym tonie” jest u nich otworzenie oczu, obiektywne przypatrzenie się każdemu zagadnieniu; gwałtem, z uporem grymaśnego dziecka, zamykają oczy na tyle przejawów, świadczących, że jednak nie jest u nas tak źle, że w bardzo wielu dziedzinach dokazaliśmy wprost cudów; że pomimo tak strasznego spustoszenia kraju i tyloletniej niewoli — niema tak wielkich różnic między naszym państwem a innymi państwami zachodniej Europy; że jeżeli tu i ówdzie są różnice na naszą niekorzyść—to jednak jest sporo i takich, w których różnica zaczyna się wybitnie korzystnie właśnie dla nas.

Nie można koło nich przechodzić obojętnie, nie dość powiedzieć takiemu: „Jak ci tu źle, to wolna droga—szukaj szczęścia w „bolszewickim raju”, czy gdzie indziej, a nam tu nie brózdź”. To źle trzeba zwalczać—bez wdawania się w politykowanie, podawać realne fakty (a zna je każdy, kto uważnie obserwuje życie, bez uprzedzeń) — argumenty.

Aby z pesymistami walczyć skutecznie, trzeba jednak być samemu przede wszystkim *optymistą*.

Dobry żołnierz musi mieć wiarę w naród, wódzów, państwo, musi wierzyć w przyszłość, chociażby dlatego, że sam dla niej pracuje na swym skromnym stanowisku. Cóż dopiero mówić o podoficerze, który, jako wychowawca mas żołnierskich, jako człowiek więcej wykształcony i doświadczony życiowo, musi na nich w tej dziedzinie promieniować.

„Czyni każdy w ewem kółku co kto może — a całość sama się złoży!” Tak, ale nie dość czynić tylko. Każde kółko, jak w zegarku, musi być czyste i posmarowane. Taką rdzą i brudem są właśnie w wielkim zegarze państwowym wszelkie narzekania, pesymizm, słaba lub zła wola. One to powodują tarcia, zgrzyty, opóźnienia, one przede wszystkim doprowadzić mogą do zepsucia całej maszyny! Smarem zaś ułatwiającym życie tak pojedynczego człowieka, jak i całego organizmu społecznego — jest zapal, silna wiara w ideały, wytrwałość, silna i dobra wola!”

A więc bądźmy wszyscy optymistami, promieniujmy na innych i zwalczajmy gdzie się tylko da ten szkodliwy pesymizm — a przyczynimy się waleśnie do rozwoju ojczyzny i doprowadzimy ją do należnego jej w rzędzie państw kulturalnych — *moocarstwowego* stanowiska.

E. G.

G Ł O S Y P A N

JAK PRACUJĄ PANIE W KORPUSIE PODOFIC. 1 PUŁKU SZWOLEŻERÓW J. P.

W celu zacieśnienia więzów współzycia towarzyskiego rodzin korpusu podoficerskiego 1 pułku szwoleżerów J. P. zorganizowano sekcję rozrywkową. Do kierownictwa tej nader pożytecznej placówki kulturalnej powołano: panią wachmistrzową Władysławę Komicką — jako prezesa, dodając do pomocy w charakterze zastępczyni panią wachmistrzową Marję Kumańską oraz „sztab” w osobach skarbniczki pani wachmistrzowej Władysławy Morawskiej i sekretarza p. plut. Zaborskiego. Na rezerwowych członków kierownictwa zaproszono panie: wachmistrzową Belcarską i wachmistrzową Staszewską, p. st. wachm. Staszewskiego, p. plut. Biełskiego i p. plut. Tuszkę.

Działalność swą nowopowstała placówka rozpoczęła zorganizowaniem kursu nauki najnowszych tańców, powołu-

jąc na „instruktora” jednego z młodszych podofic. Z wielkim zapalem przystąpiono do systematycznych lekcji, które od 1 lutego b. r. odbywają się dwa razy w tygodniu w godzinach wieczornych w pięknej sali balowej kasyna podoficerskiego pułku. Przygrywa pierwszorzędnny zespół jazz-bandowy zorganizowany z wielkim nakładem pracy przez kapelmistrza pułku p. wachm. Marszałka. Poza tem — co niedzielę urządzane są zabawy.

Zaintęgowanie powyższego kursu spotkało się z ogólnym uznaniem, które wyraziło się licznym udziałem pań i panów — pragnących bądź to wydoskonalić się w najmodniejszych tańcach, bądźto wprost potańczyć trochę i mile spędzić kilka wolnych godzin. Dla pokrycia kosztów administracyjnych uczestnicy kursu płać składkę 2 zł. miesięcznie.

W dniu 18 lutego 1933 r. urządzono

w kasynie podoficerskim pułku zabawę taneczną, podejmując w ten sposób podoficerów 2 pułku szwoleżerów rokitniańskich oraz 2 i 3 pułków piechoty Legionów, którzy przybyli w składzie pocztów sztandarowych na uroczystości rocznicy bitwy pod Rarańczą. Całość zabawy, zorganizowanej pod każdym względem bez zarzutu — wypadła świetnie, ku ogólnemu zadowoleniu licznych gości oraz pań i panów pułkowych. Zabawę zaszczytliwi swą obecnością p. d-ca pułku płk. dypl. Antoni Durski-Trzasko oraz panowie oficerowie pułku.

Na specjalne podkreślenie zasługuje wykwintnie podana kolacja, urządzona staraniem i z wielkim nakładem pracy pań kierownictwa sekcji — którym na tem miejscu trzeba złożyć wyrazy uznania i podziękowania za całokształt zorganizowania zabawy.

W bardzo miłym nastroju bawiono się do samego rana. Z zadowoleniem

notujemy okoliczność, iż kierownictwo sekcji nie myśli tylko o zabawie: dochód z kart wstępu, których cena wynosiła po 50 gr.—przeznaczono na cele „Ligi Morskiej i Kolonjalnej”. Na pokrycie kosztów kolacji pobierano po 2 zł. 50 gr. od osoby.

W przyszłości sekcja ma zamiar zorganizować na terenie pułku „Stowarzyszenie Rodziny Wojskowej” i nawiązać ścisły kontakt z „Rodziną Wojskową” garnizonu warszawskiego. Poza tem projektowane jest utworzenie zespołu dramatycznego oraz urządzenie w porze

letniej wycieczek krajoznawczych. Nakreślony program działalności sekcji jest obszerny i wymagać będzie wiele pracy, wierzymy jednak, że sprężyste kierownictwo potrafi zwyciężyć wszelkie przeszkody i osiągnąć zamierzone cele.

S. Czaplowska.

Z NASZEGO ŻYCIA

Z ŻYCIA KORPUSU PODOF. ZAW. 1/75 P. P.

Rok ubiegły zaznaczył się w naszym bataljonie żywą działalnością korpusu podoficerów, czego dowodem jest utworzony chór, do którego należy większa część podoficerów, a także w tym samym czasie utworzone kółko amatorskie. Pierwszym popisem tak chóru, jak też i kółka amatorskiego była akademja, urządzona w dniu 19 marca 1932 r. ku uczczeniu imienin P. Marszałka J. Piłsudskiego. Drugi występ był w dniu święta pułkowego, na który złożyły się śpiew, deklamacja, oraz wystawienie sztuki p. t. „Legjoniści”. Na zakończenie kol. Feluś odśpiewał przy akompaniamencie gitary kilka piosenek legjonowych, które goście przyjęli burzą oklasków.

Z nastaniem długich wieczorów jesiennych, podoficerowie zaczęli namiętnie grać w szachy. Rozegrano mecz szachowy z Kolejowym Klubem Szachistów z Rybnika, na którym nasi szachiści odnieśli zwycięstwo. W grudniu została urządzona zabawa dla dzieci rodzin pp. oficerów i podoficerów, w czasie której popisowali się najmłodsi różnemi śpiewami i deklamacjami. Zabawa połączona była z „Mikołajem”, który był najważniejszym punktem tej imprezy. Nieopisana radość panowała wśród dzieci otrzymujących podarunki od samego Mikołaja...

Życie towarzyskie naszego korpusu nie szło właściwemi torami, a to ze względu na brak miejsca, w którym

moglibyśmy się skupiać. Przewidział to nasz dowódca bataljonu p. mjr. dypl. Jan Sokołowski i dzięki jego szczeremu poparciu, zostało stworzone „Ognisko”, mieszczące się w pięknej sali na ten cel przeznaczonej. Z końcem listopada 1932 r. odbyło się zebranie, na którym wybrano zarząd „Ogniska” z chor. Stanisławem Kasprzakiem na czele. Zarząd w najbliższym czasie zajął się urządzeniem i opracowaniem statutu „Ogniska”. W dn. 8 stycznia 1933 r. odbyło się otwarcie i poświęcenie sali, Uroczystość otwarcia połączona była z tradycyjnym „opłatkami”, urządzonym przez Rodzinę Wojskową, powołaną do życia w tym samym czasie.

W sali „Ogniska” odbywa się także wyświetlanie filmów dla dzieci oraz dla rodzin wojskowych. Jest to miły kącik, w którym podoficerowie chętnie spędzają wolny od zajęć czas.

J. G.

Z ŻYCIA KORPUSU PODOFIC. ZAW. 48 P. P. STRZEL. KRES.

1 lutego 1933 r. korpus podoficerów 48 p. p. strzel. kres. w pięknie przybranych i rzeźbicie oświetlonych własnych salach kasyna podoficerskiego urządził „herbatkę z tańcami”.

Na herbatkę przybyli gremjalnie wszyscy koledzy z żonami oraz szeregi zaproszonych gości—sympatyków naszego korpusu podoficerskiego. Licznie reprezentowany był korpus podof. innych oddz. garnizonu.

Dzięki sympatycznemu nastrojowi

oraz doborowemu zespołowi muzycznemu, pod batutą kapelmistrza st. sierż. Szłapińskiego Stanisława, „herbatka” przeciągnęła się aż do białego rana.

Komitetowi w osobach: st. sierż. Bawaja Antoniego, st. sierż. Środy Szymona, st. sierż. Konopki Ludwika i sierż. Orłosia Adama, za ich sprawną organizację, jak również kapelmistrzowi st. sierż. Szłapińskiemu Stanisławowi, za doskonały zespół jazzband'owy, składający uczestnicy — za mile spędzony wieczór — serdeczne podziękowania i wyrazy uznania.

Dochód z „herbatki” przeznaczono na zakup radjoaparatu do świetlicy żołnierskiej.

Z ŻYCIA PODOF. ZAW. 10 SZPITALA OKRĘGOWEGO

Podoficerowie zawodowi 10 szpitala okręgowego w Przemyślu, pomimo dość licznego stanu liczebnego, wynoszącego 39 ludzi, nie posiadali dotychczas jeszcze tak niezbędnej i pożytecznej dla nas instytucji, jak fundusz pożyczkowy. Dopiero w miesiącu grudniu r. ub., dzięki inicjatywie i staraniom kilku kolegów, którym dobro ogółu leżało na sercu, zdolano sprawę tę poruszyć i zainteresować nią ogół podoficerów. W imię zasady „kuć żelazo, póki gorące” zwołano kilka zebrania podoficerów, na których kolejno uchwalono utworzenie funduszu pożyczkowego, a następnie, po dość burzliwych i gorących debatach, przyjęto i statut „Funduszu Oszczędno-



Fragment z zabawy dzieci R. W. 2 p. p. Leg. 5 II. b. r. w Sandomierzu

Fot. Kotecki



Rodzina Wojskowa 2 p. p. Leg. w dniu swego święta 5. II. b. r.



P. Marszałkówna Aleksandra Piłsudska na balu R. W. w podoficerskiej kasynie garniz. w Warszawie 25.11. b. r.



Zabawa dla dzieci R. W. w podoficerskiej kasynie garnizonowej w Warszawie 25.11. b. r.

Fot. st. sierż. Fr. Danie

światowopozyczkowego Podoficerów Zawodowych 10 szplłala okręgowego, posilując się jako wzorem statutem takiegoż funduszu podof. zaw. 10 dywizjonu taborów.

Uchwalony statut został przedłożony do aprobaty komendantowi szpitala p. pulk. dr. Bałaszkeskulowi, który go zatwierdził.

Wkładki do funduszu narazie ustalono na 5 zł miesięcznie, przyczem w 1. roku istnienia funduszu wysokość udzielanych pożyczek nie może przekraczać 100 zł, zwracalnych w maksimum czterech ratach miesięcznych.

Wreszcie na ostatnim zebraniu, w drugiej połowie grudnia r. ub., wybrano zarząd funduszu i radę nadzorczą w składzie: prezes zarządu st. sierż. Nowakowski (zastępca st. sierż. Rokosz), sekretarz plut. Skrzek (zast. sierż. Orłowski), skarbnik st. sierż. Aleksa (zast. sierż. Ślęzak), prezes rady nadzorczej st. sierż. Fast (zast. st. sierż. Sierostawski), członkowie rady sierż. Łukasik i plut. Perz (zast. sierż. Surniak i sierż. Znamirowski).

Na 1 I 1933 członków Funduszu było 30. Nie należy do Funduszu 9 podoficerów i to, przeważnie podoficerów starszych „z wieku i urzędu”. Przyznam się, że ta abstynencja kolegów, będących, że tak powiem filarem i ozdobą korpusu podoficerskiego 10 szplł. okręgu, którzy przy tem brali żywy udział we wszystkich posiedzeniach, na których uchwalano statut funduszu, jest mi zupełnie niezrozumiała. Mam jednak nadzieję, że koledzy ci nie zechcą wyłamywać się z solidarności koleżeńskej i w najbliższym czasie do funduszu tego gremjalnie przystąpią.

Nowej placówce życia podoficerskiego w Przemyśle—Szczęść Boże!

st. sierż. M. Aleksa

POŻEGNANIE D-CY PLUT.

ŻAND. LIDA

„Życie w plut. żand. Lida płynęło spokojnie. Pracowaliśmy dla dobra

Ojczyzny — dla dobra służby, aczkolwiek ta praca była trudna. O jutrze myśleliśmy zawsze pogodnie.

Pewnego dnia niespodziewanie dowiedzieliśmy się o przeniesieniu naszego kochanego dowódcy p. por. Marszałka. Tak był nam drogi. Trudno, jednak trzeba było i z tem się pogodzić. Staraniem korpusu podof. urządzony został wieczór pożegnalny, w którym wzięła udział również Rodzina Wojskowa. Żegnaliśmy kochanego wodza w skupieniu, z żalem w sercu, jednak nie ze łzami w oczach, gdyż nie odchodził od nas zupełnie; pozostaje w naszym dywizjonie nadal — nadal pracować będziemy w myśli idei, którą nam wpółł. W imieniu korpusu podof. przemawiał st. wachm. Mikolajski. Ze swojej strony żegnał wszystkich p. por. Marszałek, dziękując za współpracę i zachęcając do dalszych wysiłków ku chwale Ojczyzny.

Z dźwiękami jazzbandu 77 p. p. złączyły się wszystkie głosy i skromna sala kasyna rozbrzmiewała echem staropolskiej pieśni „sto lat”. Nastrój panował bardzo wesoły i znać było, iż każdemu z uczestników zależało na tem by p. por. Marszałek wyniósł od nas ostatnie, jak najprzyjemniejsze i nigdy niezapomniane wrażenie.

Po krótkiej zabawie tanecznej rozeszliśmy się do domów, gdyż jeszcze tego samego dnia czekała nas codzienna praca o czem zapomnieć nam nie wolno ani na chwilę.

Tak pożegnaliśmy tego, który był naszym przełożonym, ojcem i przyjacielem.

Żand. Wojniakowski

ŚWIĘTO RODZINY WOJSKOWEJ W SANDOMIERZU

W dniu 3.11 b. r. obchodziła Rodzina Wojskowa 2 p. p. Leg. swoje święto doroczne. W dniu tym o g. 10 odprawione zostało nabożeństwo w kościele (św. Józefa) garnizonowym, na którym obecni byli przedstawiciele

władz cywilnych, korpus oficerski, podofic. i członkinie Rodziny Wojskowej z przewodniczącą, p. plk. Marią do Laveaux na czele.

Po nabożeństwie wygłosił okolicznościowe przemówienie ks. kapłan mgr. Jarzyna, podkreślając z uznaniem doniosłą rolę, jaką odgrywa stowarzyszenie Rodzina Wojskowa 2 p. p. Leg. w życiu społecznym na terenie m. Sandomierza w dokarmianiu dzieci.

Po południu odbyła się zabawa dziecienna w salach kasyna podoficerskiego, na którą złożyły się piękne tańce, prowadzone przez p. kpt. Szopową, śpiewy i deklamacje.

Podczas zabawy przygrywał zespół smyczkowy orkiestry pułkowej pod batutą p. por. Gorzelniawskiego.

K. Fronczak, st. sierż.

DOROCZNY BAL REPREZENTACYJNY KORP. PODOFIC. ZAW. PUŁKU RADJOTELEGRAFICZNEGO W WARSZAWIE

W dniu 4 lutego, pod protektorem państwa pułkownikostwa inż. Karaffa-Krauterkräft, w kasynie pułkowem, odbył się doroczny bal reprezentacyjny korpusu podofic. zaw. pułku Radjotelegr., który w tym roku udał się, jak zwykle, bardzo dobrze, a nawet, można powiedzieć, był najlepszą imprezą z pośród urządzanych w czasie postoju pułku w Warszawie, i pomimo bardzo ograniczonej (z braku większego lokalu) ilości zaproszeń, zgromadził dobrane towarzystwo, złożone z około 350 osób — w tem dużo p. p. oficerów z rodzinami i osób cywilnych.

Niewątpliwie też jest, że do powodzenia balu przyczyniła się okazała dekoracja sali, przybranej około piędziesięcioma przepięknymi kilimami kosowskiemi, dobrze zaopatrzonego bufetu i t. p. Duża ilość żywych kwiatów i około 30 drzewek dekoracyjnych, było ozdobą stołów i sal. Trafne i

dowcipne karykatury z życia podoficerskiego, dodawały większego humoru gościom. Dekorację sali uzupełniała różnobarwna żywa iluminacja świetlna. Lamy, reflektory wirowe, lub kolorowe światła przekształcały całość na bal jakby w salonych jakiejś wyśnionej z bajki królewnej. Doskonały jazband pułkowy, zapalony szczerym zamiarem ubawienia gości, grał wytrwale, prawie bez przerwy tak, że w pewnych momentach były jakby zawody pomiędzy „wściekłą” orkiestrą, a rozbawioną publicznością w wytrzymałości: pierwszej — w grze, drugiej — w tańcu.

O g. 22.45 zaszczylicili bal swoim przybyciem honorowi goście: — protektorzy zabawy i najstarsi p. p. oficerowie pułku z rodzinami, co sprawiło szczerą radość obecnym, a w dowód wdzięczności za przybycie, gospodarz balu st. sierż. Michałak, przy powitaniu, wręczył pani pułkownikowej piękną wiązkę kwiatów.

Gdy honorowi goście zasiedli przy stole reprezentacyjnym, zabawa nabrała nadzwyczajnego ożywienia, które towarzyszyło wszystkim gościom aż do końca balu, t. j. do g. 10.30 rano.

Przybrani w fantastyczne kotyljony i ożywieni niezwykle humorem, w beztroskim nastroju, goście balu pragnęli tak pozostać bez końca — tańcząc bez granic, do upadłego...

Bal ten, chociaż nie obliczony na dochód, dał 159 zł 88 gr czystego dochodu, który zostanie przekazany na różne cele społeczne.

Do komitetu zabawowego, poza kilkoma członkami zarządu kasyna, weszli: pani Dylawerska — żona st. sierż., st. sierż. Michałak, st. sierż. Marciniak, st. sierż. Kolendowicz, sierż. Domaradzki i plut. Kacperek, którzy swoją wyteżoną pracą przyczynili się do zorganizowania i uświetnienia balu, za co należy im się nasze podziękowanie.

Jednocześnie na tym miejscu składamy też gorące podziękowanie firmom, które bezpłatnie wypożyczyły nam potrzebne środki dekoracyjne, a mianowicie: p. inż. Kazimierzowi Patzerowi (Al. Jerozolimska 9) — za wypożyczenie przyrządów elektrycznych, p. Arnoldowi Sztarkowi (Nowolipie 44 m. 32) — za wypożyczenie kilimów, oraz zakładowi ogrodniczemu p. Feliksa Niewiadomskiego (ul. Powązkowska 28) — za wypożyczenie drzewek dekoracyjnych i kwiatów, a rodzinom p. p. oficerów, podoficerów i naszym sympatykom — osobom cywilnym — za przybycie na bal.

D. M. st. sierż.

członek zarz. kasyna

Z ŻAŁOBNEJ KARTY GARNIZONU KOWEL

Kilka westchnień, kilka jeszcze głuchych uderzeń młotka i wieko trumny zakryło na zawsze Jego oblicze.

Koledzy wzięli trumnę na barki i przy dźwiękach orkiestry 7 p. p. leg. wynieśli z kaplicy na karawan, aby odprowadzić ciało na miejsce wiecznego spoczynku.

W uroczystym spokoju kondukt pogrzebowy ruszył w stronę cmentarza. Słońce rzucało już ostatnie blaski na usłaną śniegiem ziemię, gdy ustawiono trumnę nad grobem.

Słowa modlitwy kapłana szły ku niebu, aby przekazać Stwórcy duszę ś. p. Marjana, a grudki zmarzniętej ziemi spadły na wieko trumny. Rodzina, krewni, koledzy i przyjaciele pochylili czoła nad otwartą mogiłą, aby oddać ostatnią cześć prochom zmarłego.



S. p. sierż. Marjan Lewicki

Najmłodszy legjonista sprezentował broń (oddział honorowy z 7 p. p. leg.) orkiestra zagrała marsza Szopena.

Dziś Go już kryje mogiła, nad którą po latach zasumował bór i przypomni Mu szum bitew, w których brał udział.

Przechodniu! Jeśli przyjdiesz na ten grób westchnij do Boga i powiedz innym, że leży tu syn-bobater Komentanta.

Cześć Jego pamięci!

W dniu 14 lutego 1933 r. po krótkich lecz ciężkich cierpieniach odszedł na wieczny spoczynek ś. p. Lewicki Marjan st. sierż. W. P., legjonista b. II Brygady Legjonów.

Ś. p. Lewicki Marjan urodził się we Lwowie 8 XIII 1899 r., tam też wychowywał się i kształcił aż do 1915 r., kiedy to, jako uczeń i dziecko wprost jeszcze, w dniu 15 lipca wstępuje do Legjonów i już po dwutygodniowym zaledwie przeszkoleniu w Kamińsku, odchodzi wraz z 3 p. leg. na front bukowiański, gdzie otrzymuje pierwszy chrzest ogniowy pod Rokitną.

Przez cały czas walczy w II Brygadzie, a w miesiącu lutym 1918 r., po stoczonych bojach pod Rarańczą, w dniu 16 lutego dostaje się do niewoli austriackiej i w miesiąc później wraz z całym transportem legjonistów zostaje wysłany na włoski front i tam walczy w 15 p. p. austr. aż do upadku Austrii.

W listopadzie powraca do kraju i wstępuje do wojska polskiego jako ochotnik. Walczy w II Lw. Batalionie Etap. z Ukraińcami, a później przydzielony do 51 p. p. Strz. Kres. wyrusza na front bolszewicki, na którym walczy aż do zawarcia pokoju.

W roku 1923 przeniesiony zostaje do garnizonu Kowel, gdzie początkowo pracuje w Rej. Kier. Int., a w końcu w P. K. U., skąd Go zabiera w dniu 14 lutego nieubłagana śmierć.

Eksportacja zwłok odbyła się w dniu 16 II z kaplicy szpitalnej 2 okr. szpitala w Chełmie na miejscowy cmentarz wojskowy.

Lubiany i ceniony przez wszystkich przełożonych, kolegów i podwładnych, odszedł dziś od nas aby już więcej nie wrócić na ziemski padół.

Przeszedł Austrię, Włochy, Polskę, bił się pod Rarańczą i Rokitną, zdobył Krzyż Niepodległości, Medal Dziesięciolecia Odzyskania Niepodległości, Medal Pamiątkowy za wojnę 1918—1920 francuski Medal de la Victoire, Intermallée i inne.

Dziś zdjęto Mu te zasługi z martwej piersi, a krzyż dębowy zostanie nagrodą za Jego czyny.

Wczoraj był wśród nas, był takim, jakim Go w bitwach widziano, dziś wyciągnięty i zimny w lśniącej trumnie leży, dokoła której stoł zbolęła rodzina, koledzy i przyjaciele.

O jakim był bolesny widok, gdy przed trumną, przed martwym ciałem mdlały: zbolęła żona i siostry, gdy na zimne już czoło składał ostatni, ojcowski pocałunek siwizną przypruszony ojciec Jego, szepcząc słowa modlitwy.

Jakiegoż trzeba było być sercem twardego, aby się nie wzruszyć widokiem bólu starego rodzica i jego ostatniego, bolesnego pożegnania, kiedy przez zbolęłe usta przemknęły się słowa: Synu! Śpij spokojnie, jestem przy twojej trumnie — ... „zamiast ty na moim pogrzebie, ja jestem na twoim”.

SZERMIERCZE MISTRZOSTWA WOJSKA POLSKIEGO

We Lwowie odbyły się ostatnio szermiercze zawody o mistrzostwo wojska polskiego, które zgromadziły około 80 zawodników i stały na bardzo wysokim poziomie, gdyż na planszy stanęli wszyscy najlepsi polacy szermierze. Wszak brakowało tylko „cywilów” Friedricha i dr. Pappe do kompletu ekstra klasy. Za to po dwuletniej przerwie pokazał się na planszy por. Zabielski.

W zawodach oficerskich osiągnięto następujące wyniki.

Szabla, grupa olimpijska: 1. kpt. Segda, 2. por. Suski, 3. kpt. Dobrowolski, 4. kpt. Szempliński, 5. por. Zabielski, 6. por. Szarszowski, I klasa por. Kleban przed por. dr. Amałowiczem, II kl. por. Kelczyński.

Szpada, grupa olimpijska 1. por. Małysko, 2. kpt. Segda, 3. por. Suski, 4. kpt. Szempliński.

I klasa por. Koprowski przed por. Fryszczyńcem, II kl. Brzeziński.

W klasyfikacji dwóch broni w gr. olimpijskiej najlepszy był mjr. Segda, w I kl. por. Kleban i w II kl. por. Galewski.

W zawodach podoficerskich, do których stawalo około 40 szermierzy, odniósł wielki sukces zeszłoroczny mistrz szpady i vice-mistrz szabli st. sierż. Pieczyński (I korp. kad. Lwów), zdobywając dwa tytuły mistrzowskie, oraz wachm. Grzegorek (C. W. Kaw.), zdobywając dwa vice-mistrzostwa.

Szpada, I kl. uczestniczy 20 zawodników. 1. st. sierż. Pieczyński (I korp. kad. Lwów), 2. wachm. Grzegorek (C. W. Kaw.), 3. st. sierż. Radke (C. W. San), 4. st. ogn. Kucharski (Sz. Podch. Art.), 5. plut. Taranda (C. I. W. F.), 6. st. sierż. Skrobała, 7. st. sierż. Jakubowski (C. I. W. F.), 8. sierż. Buczak (C. I. W. F.), 9. sierż. Rudnicki (Łódź), 10. plut. Cebulak (C. I. W. F.), 11. plut. Ber (C. I. W. F.).

II klasa, uczestniczy 15 zawodników. 1. plut. Konopka (C. I. W. F.), 2. st. sierż. Kubiak (Ośr. Lwów), 3. plut. Rybicki (C. I. W. F.).

Szabla I klasa uczestniczy 19 szermierzy, do finału weszło 9-ciu. 1. st. sierż. Pieczyński, 2. wachm. Grzegorek (C. W. Kaw.), 3. plut. Taranda (C. I. W. F.), 4. sierż. Buczak (C. I. W. F.), 5. st. sierż. Radke (C. W. San), 6. wachm. Różycki (C. W. Kaw.), 7. sierż. Skrobała (C. W. San.), 8. plut. Cebulak (C. I. W. F.), 9. plut. Kurzewski (C. I. W. F.).

II klasa uczestniczy 14, do finału weszło 8.

1) sierż. Bergiel (CIWF), 2) plut. Szopiński (CIWF), 3) sierż. Kubiak, Lwów, 4) plut. Godula (CIWF), 5) plut. Rybicki (CIWF), 6) plut. Więcek, Przemyśl, 7) plut. Konopka (CIWF), 8) plut. Tyżarski, Przemyśl.

Nagrodę za wynik w dwóch broniach otrzymał st. sierż. Pieczyński.

Zeszłorocznemu mistrzowi szabli, st. sierż. Radke powodziło się lepiej niż na mistrzostwach O. K. I, jednak nie zdołał wysunąć się na czoło. Dobrze się też spisał plut. Taranda, choć spodziewanego mistrzostwa w szpadzie do CIWFu nie przywiozł. Natomiast st. sierż. Skrobała nie miał szczęśliwych dni i musiał zadowolić się dalszemi miejscami. Plut. Cebulak okazał się już dobrym szermierzem, brak mu jednak jeszcze rutyny turniejowej. Poza tem należy wymienić jeszcze sierż. Buczaka.

Warto zanotować, co pisze o szermierzach podoficerach jeden z najlepszych w Polsce znawców szermierki por. Zabielski.

„Przedewszystkiem stwierdzić muszę ogromne postępy podoficerów instruktorów w szpadzie, oraz ogólnie zbliżenie ich sposobu walki do stylu właściwego wybitnym amatorom. Dawny szablonowy, wyłącznie na technice oparty styl fecht mistrzów ustępuje z każdym turniejem miejsca robocie z „głową”. Dlatego też wyróżniali się tu bardziej instruktorzy pracujący od lat samodzielnie, niż nieco skrupowani ramami szkolnemi fecht mistrze C. I. W. F.”

„Zewnętrznie sztuczki i efekty, stosowane przez faworyta turnieju Tarandę nie zdołały pokryć ubóstwa treści, to też zajęcie 5 miejsca w finale było słuszną karą za rozmiękanie na drobne istotnie wielkiego talentu. Jedynym zawodnikiem w grupie podoficerów I kl., który miał inicjatywę i odważył się na dobrą w tempie akcję ofensywną był wachm. Grzegorek. Jemu też należało się moralne mistrzostwo w szpadzie. Jeżeli stało się inaczej, to nie bez pewnej winy jury, zresztą przemęczonego 5 godzin trwającym finalem.

BOJE NARCIARZY I ŁYŻWIARZY

W Westerowie (Czechosłowacja) w słabej konkurencji Polacy zwyciężyli w mistrzostwach Tatr, St. Marusz wygrał „kombinację”, skoki, bieg na 18 km i zjazdowy. Poza tem wygraliśmy jeszcze parę konkurencyj a między innymi sztafety.

Znacznie gorzej było w Harrachowie na międzynarodowych mistrzostwach Czechosłowacji, które były olbrzymim zawodami z udziałem przeszło 500 narciarzy. W skokach Polacy okazali bardzo wysoką klasę, biegali jednak fatalnie. W konkursie skoków Br. Czech zajęli drugie miejsce, Kolesar trzecie, a Łuszczyk siódme, zaś St. Marusz mając jeden skok z upadkiem, drugim na 62 m, ustanowił rekord skoczni. Andrzej Marusz miał najdłuższe skoki konkursu — 64 i 65 m, niestety z upadkiem. W skokach do „kombinacji” St. Marusz był pierwszy, a Br. Czech trzeci, coż kiedy fatalny wynik biegu

„Mistrz w szpadzie Pieczyński pracuje podobnie jak Friedrich, to znaczy wyczekuje inicjatywy przeciwnika. Ten sposób walki uważam za gorszy od zdecydowanych i odważnych akcji Grzegorka. 3 miejsce przypadło Radkemu, tym razem o wiele bardziej opanowanemu, niż na mistrzostwach O. K. I w Warszawie. Z pozostałych zawodników należy wyróżnić krakowskiego instruktora Jakubowskiego, na którego obecna praca w C. I. W. F. wpływa jak najlepiej. Duży zasób niewydobitych jeszcze wartości daje się zauważyć w pracy Bary.

„W szpadzie II kl. z wyjątkiem zdobywcy 2 miejsca lwowskiego instruktora Kubiaka, triumfowali frekwentanci C. I. W. F. Najwięcej podobał się Zawora, który rozporządza doskonałemi warunkami i miękkością ruchów, czem zresztą przypomina swych mistrzów por. Laskowskiego i plut. Tarandę.

„Szabla podoficerów I kl. przyniosła nowe triumfy Pieczyńskiemu i Grzegorkowi. Tu rozum, pozornie mało ruchliwego Pieczyńskiego wziął górę nad zapalem bojowym Grzegorka, błyskotliwą techniką Buczaka, ludzicz rutyną Radkego i Skrobały. Robota Tarandy przypomina jego styl szpadowy: mnóstwo efektów i nadużywanie wysokości sprawności fizycznej. Wprowadzenie tego utalentowanego szermiora na poważniejszą drogę pracy skupionej i przemysłowej zdaje się być palącą koniecznością.

W kl. II górowali zdecydowanie wychowankowie C. I. W. F., wykazując jednak za wiele wymuszenia i sztywności w postawie, co zwłaszcza uderza u Konopki i Goduli. Pierwsze miejsce przypadło zastępcy, obdarzonemu dużą wolą zwycięstwa Bergielowi. Z innych wyróżniał się dobrem tempem niepozorny Więcek.”

(27 i 100 miejsce!) wszystko popsuto i Br. Czech w „kombinacji” był 5-ty, zaś St. Marusz 23, a Andrzej Marusz 26. Mistrzem w „kombinacji” został Barton (Czech), który na mistrzostwach Polski zajął dopiero 3 miejsce. Nasze panie odniosły wielki sukces — Polankówna i Stopkówna zajęły 1 i 2 miejsce.

Kalbarczyk zdobył mistrzostwo Tatr w łyżwiarstwie bijąc Czechów, Austriaków i Niemców, wyrywając blegi na 500 i 5000 m i zajmując drugie miejsce w blegu na 1500 m.

Rilorówna i Kowalski zwyciężyli w jeździe figurowej parami na zawodach międzynarodowych w Pradze, bijąc Austriaków i Czechów.

W Wilnie odbyły się narciarskie zawody z udziałem Łotyszów, w których zwyciężyli narciarze Polski — Wilnianie.

Polska pokonała Austrię w meczu państwowym 14:13.

NIEZWYKŁA UROCZYSTOŚĆ RADJOWA — 145.000 LISTÓW Z CAŁEGO ŚWIATA

Dnia 24 lutego r. b. obchodziła swoje pięciolecie słynna na obu półkulach francuska skrzynka pocztowa dyrektora programowego rozgłośni katowickiej „Polskiego Radja”, popularnego „papy Stephana”.

Rzeczywiście godna największego podziwu i szczerego szacunku jest droga, którą ta skrzynka ma za sobą. 145 000 listów ze wszystkich części świata, kilkadziesiąt klubów „Katowicardów”, założonych w całej Europie, dwa własne miesięczniki — „Le Phare” w Lyonie i „Le Katowicard” w Genewie — ostatnio powstałe trzy kluby w Niemczech, oraz kluby w Nowej Zelandji i w Chicago — oto cenny dorobek tej wspaniałej inicjatywy dyrektora Siefana Tymienieckiego. Lecz znacznie moralne, wszechludzkie i społeczne skrzyneczki katowickiej nie da się ująć cyframi. Dokonała ona w pięcioletnim okresie swego istnienia wspaniałego zwycięstwa nie tylko radjowego, ale również zwycięstwa o głębokim i twórczym podkładzie humanitarnym. Dzięki dobrym, prostym i najszczerzej ludzkim słowom, które promieniowały w świat z anteny katowickiej, setki tysięcy, a kto wie, może i miliony słuchaczy



radjowych, rozrzuconych na całej kuli ziemskiej, poczuło się braćmi, odkryło w głębi swolch serc najpiękniejsze uczucia i połączyło się w jedną wielką katowicką rodzinę radjową. Po przez granice polityczne, rasowe, narodowościowe i klasowe przedarł się serdeczny głos szlachetnego człowieka, niosąc ludzom dobrą nowinę, właśnie w dzisiejszych czasach tak bardzo pożądaną.

Wielki samotnik katowicki, którym był pięć lat temu dyr. Tymieniecki, od dawna przestał już być samotnikiem. Przekonały go o tem nie tylko siostry listów, lecz i osobiste zetknięcie się z wdzięcznymi słuchaczami katowickiej skrzyneczki, podczas podróży po Austrii, Włoszech, Francji, Belgji i Holandji, jaką odbył w roku ubiegłym. Podróż ta zmieniła się w jeden pochód triumfalny.

W osobie dyrektora Tymienieckiego radjosluchacze Europy z największymi dygnitarzami politycznymi i dygnitarzami ducha na czele uczcili wicecznie żywą ideą braterstwa, składając jednocześnie pośredni hołd Polsce, radjofonji polskiej oraz jednemu z jej najbardziej zasłużonych kierowników.

Z okazji pięciolecia „skrzyneczki” dnia 24 II b. r. rozgłoszenia katowicka nadała program specjalny, w którego ramach zostało odegrane specjalne słuchowisko pióra również popularnej radjowej „Tante Helene” — pani Tymienieckiej. W wykonaniu tego słuchowiska wzięli m. in. udział członkowie zagranicznych klubów „Katowicardów”, którzy na pięcioletni jubileusz „skrzyneczki” „papy Stephana” przybyli do Katowic.

W czwartku r. b. w jednej z miejscowości Szwajcarii odbędzie się światowy kongres „Katowicardów”, na który wpłynęło już zgórą 150 zgłoszeń. Kongres ten będzie podniósł manifestację uczuć przyjaźni, jakie łączą wszystkich członków tego stowarzyszenia.

Piękne hasło „Katowicardów”: „Zdala od oczu — blisko serca” nie jest pustym frazesem — a fakt, że rzuciła je w świat rozgłoszenia katowicka, na praetarej piastowskiej stojąca ziemi, nie może być obojętny dla żadnego Polaka.

MIĘDZY PRZYJACIŁEM I

— Nie widzieliśmy się już dobrych lat piętnaście! Jak się powodzi tobie i twojej rodzinie?

— Ano najstarszy syn jest adwokatem, drugi został inżynierem, trzeci doktorem...

— Biedacy, to z czego wy żyjecie?

— Na szczęście, najmłodszy syn jest na kolei tragarzem i właśnie on nas wszystkich utrzymuje.

INNEGO WYJŚCIA NIE BYŁO

— Dlaczego jesteś cały taki zabandażowany?

— Bo mnie poturbował automobil.

— Jakże się to stało?

— Ano, idę sobie ulicą, a naprzeciwko mnie grzmi mój krawiec, więc, rzecz prosta, przechodzę na drugą stronę ulicy i, pech chciał, że stykam się prawie nos w nos z moim szewcem! Nie było innego wyjścia, jak tylko zejść na jezdnię, a tu djabli nadali taksówkę, która na mnie wpadła.

W FABRYCZNEJ BIURZE

— Nie mogę panu dać żadnej posady, bo my teraz bardzo mało pracujemy.

— To tem lepiej, panie dyrektorze, bo mnie chodzi tylko o posadę, ale do pracy to ja się tam wcale nie palę.

W CUKIERNI

— Panie Gaucpomader, jak pan myśli, gdzie teraz jest najwięcej brylantów?

— W lombardach, panie Zóltkower.



WYKORZYSTANA SPECJALNOŚĆ
W JEDNEJ Z B. ARMII ZABORCZYCH
— Rekrut Fiufiulski czym byłeś w cywilu?

— Fryzjerem, panie kapralu.

— To dobrze, bo w takim razie, jako umiającego golić, wyznaczam cię do kuchni do skrobienia kartofli.



— Moją mamę niedawno malował jeden sławny malarz.

— A moja mama sama się maluje!

W MAŁŻEŃSKIM RAJU

— Jestem przekonana, że niema na świecie drugiej tak nieszczęśliwej żony, jak ja, a to dlatego, że ty zawsze robisz same głupstwa!

— Podziękuj łogui, moja droga, że właśnie tak jest, a nie inaczej, bo w przeciwnym razie czyżbym się z tobą ożenił?

PROROK

— Proszę państwa, ja już teraz z całą pewnością mogę przepowiedzieć kiedy się skończy kryzys...

— No, to mów pan odrazu — to bardzo ciekawe.

— Otóż koniec kryzysu nastąpi wtedy, kiedy na ten kryzys przyjdzie kryzys.

ZE ŚWIATA DZIECIĘCEGO

— No, Staszku, trzeba ci wiedzieć, że bocian przyniósł ci braciszka; jeżeli chcesz, to mogę ci go zaraz pokazać.

— Kiedy, tatusiu, jabym wolął zobaczyć tego bociana, co go przyniósł.

W KAWIARNI

— Szanowny panie radco, a czym będzie pański syn, jak już pozdaże wszystkie egzaminy?

— Będzie starym człowiekiem.

U SZEWCA

— Już ja widzę, że odpowiedniego dla siebie obuwia nie znajduję u pana.

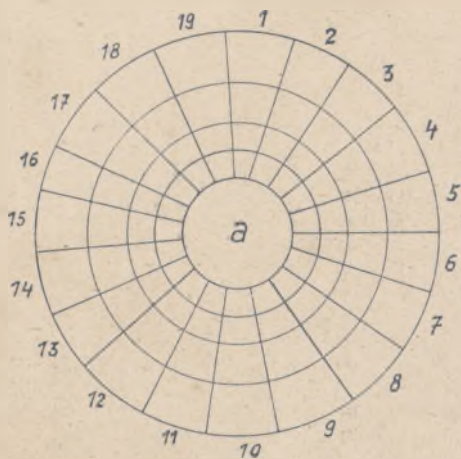
— A ja myślę, że go pani wogóle nie znajdzie, bo niema na świecie takich bucików, które byłyby wewnątrz szerokie, a na wierzchu ciasne.

ROZRYWKI UMYŚŁOWE

KONKURS NA WYTRWAŁOŚĆ

1. ZADANIE

ul. sierż. Jan Musiał
(za rozwiązanie 4 punkty)



W powyższą figurę wpisać dośrodkowo 19 wyrazów kończących się wspólną literą A, o podanym niżej znaczeniu. Rząd pierwszy czytany w kierunku zegarowym da rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

1. Wyspa na morzu Śródziemnem. 2. Małe miasteczko. 3. Miejscowość kuracyjna. 4. Zjawisko na niebie o wschodzie i zachodzie słońca. 5. Imię żeńskie. 6. Roślina. 7. Część koła samochodowego. 8. Przerwa ianczej. 9. Litera grecka fonetycznie. 10. Marka samochodu. 11. Choroba płuc w czwartym przypadku (wspak). 12. Otwór w skale. 13. Wysokie napięcie w radioaparatach. 14. Przyrząd do wydobywania płynów z głębi. 15. Port na morzu czarnem. 16. Państwo w Europie. 17. Jednostka miary długości. 18. Naszyjnik. 19. Dopływ Dunaju.

2. ZADANIE

ul. «Jut-ER»
(za rozwiązanie 4 punkty)

Kolega Baja w dziwny sposób oblicza lata swej rodziny, bo kiedy pytałem go ile lat ma jego syn, odpowiedział tak: mój syn ma o 1 rok i 3 miesiące więcej od córki, córka ma o 22 lat i 5 miesięcy mniej od żony, żona ma $\frac{2}{3}$ moich lat, a ja mam 4 razy tyle co syn i 4 lat mej żony.

Proponując czytelnikom odgadnięcie ile ma lat syn kolegi Baja, dodam jeszcze to, że za 4 miesiące suma lat wszystkich członków rodziny kolegi Baja wyniesie 69 lat 11 miesięcy.

Ile ma lat syn kolegi Baja?

3. SZARADA

ul. st. m. w. St. Oltuszyk
(za rozwiązanie 3 punkty)

W dół pogodnie, letnie długie,
Brzmi po lecie *pierwsze*—*drugie*:
Po podwórzu chodzi dziecko,
Krzyczą na nie *drugie*—*trzecie*:
Chodzi dziewczę po gaiku,
Trzecie—*czwarte* ma w koszyku;
W obcych krajach rośnie całość,
Chleb z niej, placki wypiekają,
Więc też wielką ma tam dbałość,
U nas—to ją bydlu dają

ZADANIE

ul. sierż. Antoni Frankowski
(za rozwiązanie 4 punkty)

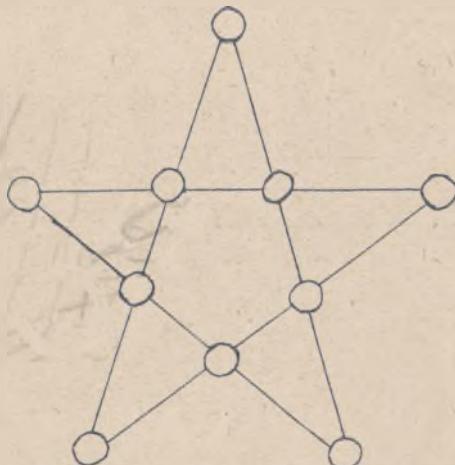
Napisać pionowo 20 pięcioliterowych wyrazów. Poziome rzędy 1 i 5 dadzą rozwiązanie — przysłowie na temat oszczędności.

Znaczenie wyrazów:

1. Zużywać paliwo. 2. Odmiana dyni. 3. Utwór hist. wybitnego pisarza polskiego bez ost. lit. 4. Przyprawa. 5. Usuw ślady np. na stole (wspak). 6. Rodzaj ciasta l. mn. 7. Wyspa w Australii (wspak). 8. Wyspa w Australii i—j (wspak). 9. Narzędzie rolnicze. 10. Narzędzie stolarskie. 11. Zjawisko przyrodnicze l. mn. 12. Pierwiastek chem. 13. Członek narodu w Europie (wspak). 14. Pierwiastek chem (wspak). 15. Służy do podnoszenia ciężarów. 16. Wstaw „igurd”. 17. Następuje po pierwszym (wspak). 18. Pokład w kopalni (wspak). 19. Mniejszość narodowa w Polsce. 20. Marka kreinu w 2 przyp. (wspak)

5. ZADANIE

ul. plut. W. Korycki
(za rozwiązanie 1 punkt)



W wyżej podane 10 kółek należy wpisać liczby od 1 do 9. Zaczynać należy zawsze z pustego kółka i posuwać się po prostej linii przeskakując przez jedno kółko, obojętnie czy przez puste czy z liczbą.

6. UZUPEŁNIANKA

ul. sierż. August Gliniak
(za rozwiązanie 1 punkt)

○○○RA
PA○○○
○○○GI
WY○○○
○○○K
NA○○○
○○○P
E○○○RD
PA○○○R
○○○R
ZAS○○○K
S○○○ZÓW
TE○○○
○○○RNO

Jaką liczbę należy wpisać (słowami) w powyższe kółka, ażeby otrzymać wyrazy o pewnym znaczeniu.

7. ZADANIE

ul. plut. W. Korycki
(za rozwiązanie 2 punkty)

U P I O R
A W I Z O
Z A J M Y
W Y S P A
S P O R T O
Z I M N O
O W A D Y

Z każdego wyrazu wykreślić po dwie litery i odczytać zadanie.

8. SZARADA

ul. sierż. August Gliniak
(za rozwiązanie 2 punkty)

Trzecia, pół pierwszej wspak
Czwarta, druga.
Idzie po pustyni zda się tak
Niby *pierwsza, druga* smuga.
Cała—napój wyśmienity,
Dobry po obiedzie —
Kiedy jadłeś śledzie,
Orzeźwia, gdyś jest przepity.

Czas nadeśłania rozwiązań — trzy tygodnie.

Na konkurs ten redakcja przeznacza 20 nagród.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH w N-rze „WIARUSA”

1. LOGOGRYF KOŁOWY

ul. sierż. Wiktor Orlikowski

BRYCKO	STASZAK	LIPOWSKI
űerűej	ardsara	ilapyaok
lk gode	noyaman	gadokkbo
oaűlyó	kkzkkbd	jwwkrrrn

W I A

ALEKSA	MNISZAK	MUSIALIK
uudaar	aarusro	irantono
gtgfmt	nbasibr	nsfdlttl
ueaaaau	rrzrcmf	uueuaono

R U S

2. SZARADA

ul. sierż. Antoni Frankowski
ZGO-DA BU-DU-JE, NIE-ZGO-DA
RUJ NU-JE

3. ZADANIE

ul. plut. Stefan Solarski

G O P Ł O
F L O R A
W A W E L
W I S Ł A
T A T A R
U Ł A N I
W A N D A
O W I E S
S Z E Ś Ć
R O S J A
L U T E R
S Z Y N K
C E C H Y
C E Z A R
D A N J A
M N I C H
K R O W A
P A W E Ł
M L E K O

1863

INFORMATOR

91. *Plut. Ligza Jan, Grabów* — Numer jest w porządku. Siedmiocyfrowa liczba, z której pierwsza cyfra jest zerem. To samo jest przy dolarówkach.

92. *Stały prenumerator J. D., K. O. P.* — 1) Około 20 lat na dzień 31 marca r. b., za co przysługuje 52 procent uposażenia posiadanego stopnia, bez dodatku służbowego i ekonomicznego 2) Za 10% utraty zdolności do pracy zarobkowej nie dolicza się nic do wysługi emerytalnej 3) Oczywiście, stopień tytułarny przy przebiegnięciu w stopniach poczynku staje się rzeczywistym.

93. *„Zainteresowany Kielce”* — Niestety, bliższych wiadomości o przebiegu prac odznaczeniowych nie posiadamy. Radzimy wnieść podanie i życiorys do komitetu, który rozpatrzy ewent. zasługi, położone dla odzyskania niepodległości. Ze sprawy to ciągną się miesiącami, jest to zrozumiałe, gdyż komitet jest poprostu zavalony pracą. Należy zatem cierpliwie czekać na decyzję. O odmowie zatwierdzenia podania komitet nie zawiadamia zainteresowanego.

94. *St. sierż. Bogusz Ludwik, Toruń* — Odznaka za „Ofiarą pracę”, nadana w związku z powyższym epizodem ludności, nie jest dotąd zatwierdzona przez M. S. Wojsk. i na mundurze nie wolno jej nosić.

95. *Plut. Grabowski Stefan, Siedlce* — Możliwości sprawdzenia nie mamy. Należy cierpliwie czekać na decyzję i zawiadomienie.

96. *Prenumerator z C. S. P., K. O. P. Oświęcim* — Około 19 lat na dzień 1 lipca 1933 r., nie licząc ewentualnego procentu utraty zdolności do pracy zarobkowej, jaki może orzec komisja. Przysługiwałoby 49,6 procent uposażenia posiadanego rzeczywistego stopnia bez dodatku ekonomicznego i służbowego.

97. *Bomb Stanisław Siciński, Płock* — Wobec utraty prawa do skróconej czynnej służby wojskowej, trzeba przesłużyć przez taki okres czasu, jaki został

ustalony dla szeregowców bez cenzusu danego rodzaju wojska. Termin 11 marca jest prawidłowy.

98. *„Ciekawy, 55 p. p.”* — 1) Wobec tego, że pan już miał raz udzielone zezwolenie wystarczy, aby o posiadaniu krótkiej broni palnej zameldować nowemu dowódcy, celem uzyskania nowego poświadczenia. 2) Podanie takie należy przedstawić D. O. K.

99. *„Emi”, Gródek Jagielloński* — 1) Urlop wypoczynkowy należy się. Podoficer zawodowy ma prawo do takiego urlopu. Jedynie okres, na jaki udzielony jest urlop wypoczynkowy; ustala dowódca formacji, zależnie od względów służbowych; 2) otrzyma stanowisko w takiej grupie uposażenia, jakie będzie odpowiadało jego kwalifikacjom moralnym i służbowym. Może być w wyższej lub w niższej grupie uposażenia. 3) W sprawie odznaczenia niepodległościowego odpowiemy w następnym numerze.

100. *Sierż. Walczyk Andrzej, Janów Podlaski* — Tej sprawy nie obroni nikt. Musi być zwrócona różnica pomiędzy klasą III a IV jako nieprawidłowo pobrana. Błąd oczywiście popełnił płatnik, lecz to nie

zmienia postaci rzeczy. Jeżeli chodzi o wypłatę dodatku za przesiedlenie, to wątpliwy, czy się należy, gdyż byłby dawno wypłacony. Zależy to od brzmienia rozkazu, moją którego pana przeniesiono. Sprawę tę może wyjaśnić tylko płatnik na podstawie wymienionego rozkazu.

101. *„Stały prenumerator, Wilno Z.”* — Do czasu służby, od której wymierza się odprawę, wlicza się także służbę nadterminową. W razie zwolnienia z datą 31 marca r. b. przysługiwałaby odprawa w wysokości 6-ciu miesięcznego uposażenia.

102. *58 p. p. Poznań*. Jest w opracowaniu. Bliższych szczegółów podać nie możemy.

103. *„Ciekawemu z Puław”*. — Wysługa emerytalna wyniosłaby na dzień 1 maja 1934 około 21 lat, za co przysługiwałoby 54,4 procent uposażenia posiadanego stopnia bez dodatku służbowego i ekonomicznego. Odznaczenie niepodległościowe bezsprzecznie przysługuje i zapewne odpowiednią komisja sama podała pański wniosek. Dla wszelkiej pewności radzimy złożyć dodatkowy wniosek wraz z życiorysem do komitetu.

104. *„Stały prenumerator J. Augustów”*. — Można napisać tylko do Centr. Archiwum Wojskowego, Warszawa, Fort Legionów. Jeżeli akta tam nie będą, to sprawę należałoby raczej uważać za przepadłą.

105. *„J. O.”, Modlin*. — Owszem, można wnosić podanie, gdyż ubieganie się o medal francuski „interallie” nie zostało ograniczone specjalnym terminem. Podanie wraz z dokumentami należy w drodze służbowej przedstawić Attache Wojskowemu przy Ambasadzie Polskiej w Paryżu (przez Gabinet Ministra Spr. Wojskowych).

WYPRZEDAŻ MEBLI PO NIEBYWALE NISKICH CENACH LECZ ZA GOTÓWKĘ

STOŁOWE, SYPIALNIE, GABINETY.
SALONY, STARSZE FASONY
ZA BEZCEN

STYL POLSKI PRZEMYSŁ MEBLOWY

WARSZAWA, ŻŁOTA Nr. 7
(róg Marszałkowskiej)

POLSKIE BIURO PODRÓŻY „ORBIS”

SPRZEDAJE BILETY

URZĄDZA WYCIECZKI

UDZIELA INFORMACJI

WYDAWCA: Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy.

Redaktor naczelny: Jan Emisarski, mjr. dypl.

Sekretarz Redakcji: Wacław Szmagier.

REDAKCJA: aleja Jerozolimska 41 Telefon 976-70.

ADMINISTRACJA: Warszawa, aleja Szucha 14, tel. Gen. Inspektorat Sił Zbrojnych, wewn. 76 — Konto P. K. O. 22-144.

PRZEDPŁATA: miesięcznie 2 zł. — Kwartalnie 6 zł. — Egzemplarz pojedynczy 50 gr. — Zagranicą rocznie 40 zł. — W Ameryce 5 dolarów. — Opłata pocztowa wliczona w cenie. — Za zmianę adresu dopłata 50 gr. CENY OGŁOSZEŃ: Cena 1/4 strony czarno drukowanej 500 zł; cena 1/4 str. dwukolorowej wgl. 1/4 opisowej 750 zł; 1 lin. jednostronny 75 gr. — Rękopisów, zdjęć i rysunków nadesłanych do Redakcji nie zwraca się.